Nr. 144. Lwów — Wtorek dnia 3 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. W Niemczech 3 „ — „ W innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpus prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia za czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy.

Dziś: Wt. św. Heliodora, Metodyusza. Jutro: Śr. św. Józefa Kal., Juliana. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 37, Zachód „ 7 m. 20. | Długość dnia godzin 15 m. 43. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Zjazd Reyowski

Piszą nam z Krakowa 1 lipca:

W roku przeszłym minęło czterysta lat od chwili, w której Mikołaj Rey, zwany ojcem literatury naszej, ujrzał światło dzienne. Więc też w przeszłym roku cała myśląca, cała literacka część narodu polskiego święciła ten jubileusz narodzin piśmiennictwa czysto polskiego, oczyszczonego z wszelkich łacińskich naleciałości. Wówczas nie było pisma, któreby nie uczciło pana Mikołaja z Nagłowic serdecznem wspomnieniem, a w *Przeglądzie* czytałem ładny szkic biograficzny. Zamierzano w jesieni urządzić uroczysty obchód, połączony ze zjazdem ludzi nauki z całej Polski, ale burza polityczna, która wtedy szalała nad zaborem rosyjskim, jak nad całą Rosyą, stanęła temu na przeszkodzie. Obchód więc był odwołany. Rzeczywiście, niestosowna to chwila na uroczystości, gdy naród przechodzi przez ciężkie wstrząśnienia, gdy jutro jego niepewne i kiedy dziwaczne pomysły przedstawicieli rosyjskiego społeczeństwa nietylko zagrażają naszym długim pracom nad własnem odrodzeniem, ale nadto budzą w masach ogromnie niebezpieczne instynkta. W takiej chwili niepodobna wypogodzić stroskanego oblicza, lecz można było uczcić Reya pomnikami trwalszemi od spiżu, — pracami naukowemi, poświęconemi jemu i temu zwrotowi, którego on dokonał. Jakoż pojawiło się w roku przeszłym sporo dzieł dużej naukowej wartości o Reyu i jego czasach. Dokładnie określono jego wobec piśmiennictwa zasługę, którą prof. Brückner dobrze streścił w słowach: „Literaturę ojczystą drewnianą zastał, kamienną opuścił". Już samo zastosowanie do niego wyrazów, wyrzeczonych o Kazimierzu Wielkim, daje wyobrażenie o jego zasłudze. Co wielki król zrobił dla Polski politycznej, to Rey dla literackiej. Zastał już ją, bo owa była przed nim i prozą pisana i wierszem, ale była urobiona na łacińskich wzorach, że jej za oryginalną polską niepodobna uważać. Łacińską była, ubraną w polskie wyrazy, — a on ją zrobił nawskroś polską. Stało się to wrzekomo dlatego, że ze szkół mało wyniósł, a zamiast łaciny wolał fraszki i konie. Powiedziano nawet, że „z nieuctwa urosła jego oryginalność". Bodajby się na kamieniu rodziły takie nieuctwa, co tworzą wielkie dzieła! Jedno to pewna, że pan Mikołaj należy do owych wyjątkowych umysłów, co się buntują przeciw szkolnej rutynie i nie opuszczają oślej ławki, a potem, w życiu, zabłysną własnem, niepożyczonem światłem i trwały ślad po sobie zostawią na długie lata, a może i wieki. Rey przemówił czystą polszczyzną, chociaż często ciężką, a myśl miał tak samodzielną, że musiał tworzyć dla niej nowe formy. I dlatego to słusznie mu się należy miano ojca polskiego piśmiennictwa.

Ono też przedewszystkiem hołd mu składa — właśnie tam, gdzie stolica naszej umysłowości, w krakowskiej Akademii Umiejętności — gdzie takie hołdy już składano Długoszowi, Kochanowskiemu i Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Zjazd naukowy, na który dziś zgromadzono się w Krakowie, powinien tak się upamiętnić w naszym narodzie, jak sam Mikołaj Rey, albowiem zajmie się on niestety chwiejną dotąd bez słusznego powodu ortografią naszą, aby ją nareszcie utrwalić i uczynić dla wszystkich obowiązkową. Zjazd ułoży nadto program prac nad wiekiem XVI, który z każdego względu zasługuje na drobiazgowe badania. Wreszcie rozpatrzona będzie prawdziwie wspaniała myśl wydania pomnikowego dzieła, wszechstronnej Encyklopedyi Polskiej. W chwili tak bardzo dla narodu trudnej, jak niniejsza, nie ucztami i ogniami sztucznymi czcimy pamięć twórcy naszego literackiego języka, lecz pracą naukową, która ma ów język zabezpieczyć od ataków obcego szkolnictwa w większej części naszej Ojczyzny. Czyni się to na pożytek przyszłych pokoleń, które zachowując w czystości ten cudny skarb, pełny przedziwnych piękności, oby korzystały z niego tak, iżby liczba olbrzymów ducha urosła w nieskończoność, bo tylko królestwo ducha pozostało nam zupełnie nasze i wspaniałem być musi, aby mogło się odrodzić królestwo życia politycznego. Takiemu zjazdowi towarzyszą gorące życzenia całej myślącej, wpatrzonej w przyszłość Polski, a gród, leżący u stóp sędziwego Wawelu, który zwolna wraca do dawnej świetności, wyciąga bratnie ramiona do członków zjazdu i z nimi razem woła: Mikołajowi Reyowi — cześć!

S.

Bunt gwardyi carskiej.

Pretoryanie dynastyi Romanowów powstali przeciw własnym bezprawiom i okrucieństwom. Przez dwieście z górą lat swego istnienia nie brali oni udziału w żadnej walce z obcymi nieprzyjaciółmi państwa, tłumili tylko wewnętrzne zamieszki i osłaniali carów. W koszarach, wyglądających jak pałace, mieszkali zawsze obok carskiego pałacu, służbę mieli lekką, przywileje duże, a gruby mur odrazy dzielił ich od narodu. Teraz się zbuntowali. Oświadczyli, że nie chcą już więcej podnosić oręża na współbraci, nie chcą urządzać karnych wypraw. To dowód, że rozkład instynktu posłuchu — tej potęgi, która caratowi dawała moc zaborczą, — wciąż się wzmaga. Zaledwie półtora roku temu, w styczniu, pułk Preobrażeński sprawił rzeź na placu Aleksandrowskim w Petersburgu. W grudniu roku przeszłego pułk Siemionowski „uspokajał" w Moskwie i wzdłuż kolei moskiewsko-kazańskiej strejkującą służbę kolejową. Pułk ułanów gwardyi spustoszył ogniem i mieczem ziemie Łotyszów kurlandzkich w marcu roku bieżącego. Teraz jedne z nich szemrzą i stawiają warunki niemiłe rządowi, inne wręcz odmawiają posłuszeństwa i jako buntownicze idą do karnych brygad.

Aby poznać, jak ogromnie długą drogę od okrucieństwa do rokoszu przebyły one w ciągu paru miesięcy, przytoczymy tu oskarżenie, podniesione przeciwko nim przez militarny dziennik *Wojennyj Gołos*, wydawany przez oficerów.

Porucznik pułku Siemionowskiego Władimirow opisał wszystkie czyny tych wojsk podczas ostatnich „wypraw karnych", lecz zanim wydał tę książkę, sam podał się do dymisyi. Nie mamy tej książki, bo oficerowie gwardyi wycofali ją z obiegu. Możemy więc tylko przytoczyć z niej tylko to, co podał *Wojennyj Gołos*.

Zwracając się do komendanta batalionu pierwszego pułku Siemionowskiego pułkownika Riemanna, dziennik ten pisze:

„Pułkowniku! Niech się pan usprawiedliwi, albowiem jesteś publicznie oskarżony o następujące zbrodnie:

Przybywszy 29 grudnia 1905 r. pociągiem na stacyę Perowo na kolei moskiewsko-kazańskiej, rozkazałeś pan strzelać do starszego pomocnika naczelnika stacyi, Sergiusza Orłowskiego, w chwili, gdy on wchodził na schody stacyjne. Nie badałeś go pan, nie postawiłeś go przed sądem polowym, nie żądałeś od niego żadnych wyjaśnień. Raniony Orłowski był dobity bagnetami w oczach pańskich.

Tegoż dnia i w tejże miejscowości, zawoławszy do swego pokoju drugiego pomocnika naczelnika stacyi Perowo, Aleksego Łarionowa, kazałeś mu pan iść za sobą, a kiedy Łarionow to uczynił, zakomenderowałeś pan stojącym przy schodach czterem żołnierzom: „na bagnety go!" Kiedy przekłuty bagnetami Łarionow upadł, pan strzeliłeś mu w skroń z rewolweru i tak dobiłeś go.

Tegoż dnia i w tejże miejscowości, podczas rewizyi w mieszkaniu oficyalisty kolejowego, Iwana Obodowa, w odpowiedzi na prośbę jego o delikatniejsze obchodzenie się z rzeczami, pan, wpadłszy w rozdrażnienie, zawołałeś na matkę Iwana Obodowa: „na bok, stara!" i, odsunąwszy ją lewą ręką, strzeliłeś w głowę Iwanowi Obodowowi i zabiłeś go.

Przybywszy 30 grudnia 1905 roku z rana na stacyę Padosinki i dokonawszy rewizyi w domu p. Michelsona, buchaltera kolei moskiewsko-kazańskiej, kazałeś mu pan wyjść na ulicę, a kiedy on to wykonał, kazałeś pan strzelać do niego i jeszcze do dwóch innych osób. Wszyscy oni zostali zabici bez przeprowadzenia śledztwa, bez oskarżenia i możności usprawiedliwienia się.

Aresztowawszy 30 grudnia 1905 roku urzędnika kolejowego na stacyi Lubercy, Smirnowa, i oświadczywszy mu, że będzie rozstrzelany, pan nazajutrz z rana sam zbliżał się około pompy stacyjnej, strzeliwszy do Smirnowa najpierw w twarz, następnie w tył głowy, wreszcie w skroń.

Przybywszy 31 grudnia 1905 r. pociągiem na stacyę Gołutwino, na prośbę zaaresztowanego maszynisty Warłamowa o pozwolenie złożenia wyjaśnień, odpowiedziałeś pan rozkazem „zastrzelić go!" co też zostało wykonane.

W tymże wypadku do sali stacyjnej, spotkawszy pan jadącego z Mandżuryi zapasowego szeregowca, kazałeś, i po rozmowie z nim, której treść nie jest znana, zabiłeś go pan strzałami kulami rewolwerowemi.

Pomijając ogólny charakter działalności oddziału pod pańskiem dowództwem oddziału karnego, który ściśle spełniał pańskie polecenie: „aresztowanych nie chować i działać bez miłosierdzia", przypisuje się panu bez śledztwa i sądu 150 ludzi, przyczem dwoch z pośród nich: robotnika fabryki w Kołomnie, Stopcenka, i studenta Aleksandra Sapożkowa, przez omyłkę, zamiast ich braci, przytoczone powyżej punkta są dostateczne, aby powiedzieć panu, noszącemu mundur wojskowy:

Pułkowniku Riemann! pan oskarżony jesteś publicznie, w druku, o hańbiące dowódcę oddziału połączenie w jednej osobie bezprawnego sędziego i kata... Niech się pan usprawiedliwi!"

Następuje takie oskarżenie rotmistrza pułku ułanów gwardyi von Sieversa:

„Do Fellina przybył rotmistrz von Sievers na czele oddziału karnego i zwrócił się do policyi z żądaniem, aby wskazano mu „buntowników". Policya z najczystszem sumieniem odpowiedziała, że buntowników ani w mieście, ani w powiecie niema. „Mieszkańcy tu cisi i spokojni" — oświadczył naczelnik policyi. Rotmistrz nie chciał jednak wierzyć temu i domagał się natarczywie wydania mu rewolucyonistów. Gdy jednak policya, mimo nalegań dostarczyć mu ich nie mogła, kazał przedstawić sobie wykaz osób „wogóle podejrzanych". Dano mu taki spis, a weszli doń złodzieje, którzy odbyli już karę i znajdowali się na wolności, oraz aresztanci w liczbie 22, przebywający w więzieniu śledczem pod zarzutem rozmaitych przestępstw, nie mających z polityką nic wspólnego.

Rotmistrz v. Sievers kazał niezwłocznie wszystkie te osoby oddać oddziałowi karnemu. Policya w nocy dostarczyła mu 42 osoby, z których 22 z więzienia, a 20 wywleczono z łóżek. Na rozkaz rotmistrza o świcie za miastem wykopano długi rów, poczem wyprowadzono wszystkich 42 więźniów i ustawiono ich w jednym szeregu. Przybył sam rotmistrz; na rozkaz jego brano z szeregu po pięciu więźniów, związywano im w tył ręce i stawiano ich nad rowem, gdzie kazano im klęknąć z twarzą, zwróconą w stronę rowu. Na komendę v. Sieversa rozlegała się salwa za plecami klęczących i wszyscy pięciu, w oczach pozostałych, oczekujących swojej kolei, zwalali się do rowu. Rotmistrz zbliżał się do rowu i gdy spostrzegł, że któryś daje jeszcze znak życia, dobijał go z własnego rewolweru.

W ten sposób rozstrzelał wszystkich 42. Zmęczył się w końcu dobijaniem rozstrzelanych i kazał zastąpić się otaczającym go oficerom, ci jednak odmówili spełnienia rozkazu nawet pod groźbą rozstrzelania ich samych. Więc po egzekucyi rotmistrz telegrafował do gen. Orłowa (który wówczas był naczelnikiem wyprawy karnej w prowincyach nadbałtyckich) o nieposłuszeństwie oficerów (oficerowie ci nie byli Niemcy), gen. Orłow uznał jednak postępowanie ich za prawidłowe".

I oto pułki, splamione takiemi okrucieństwami, odmówiły nareszcie posłuszeństwa. Szemrać zaczęli nawet kozacy. Któż więc jeszcze niewzruszenie stoi przy czynownictwie? Czarne chuliganów sotnie.

Korespondencye.

Wiedeń 30 czerwca.

(Dyspozycye co do podróży letnich Cesarza. „Marsz Klapki" na obiedzie delegacyjnym. Żądania młynarzy austryackich. Podwyższenie podatku od wódki.)

(y). W sprawie projektowanej podróży Cesarza do Pragi donoszą ze źródeł kompetentnych, że odbędzie się ona dopiero w ostatnich dniach października, a może nawet aż z początkiem listopada. Za to zamierza Monarcha zabawić tym razem w stolicy Czech dłużej, niż to zwykł był czynić dotychczas. Odbycie tej podróży wcześniej jest niemożliwe, gdyż dyspozycye co do pobytu Cesarza są już powzięte. Mianowicie lipiec i sierpień spędzi Cesarz w Ischlu, następnie uda się na manewry, a potem zamierza przepędzić kilka tygodni w Gödöllo na Węgrzech, gdzie nie był od lat kilku, a mianowicie od czasu zaostrzenia się stosunków w sejmie peszteńskim. Obecny pobyt w Gödöllo ma być niejako przypieczętowaniem paktu, zawartego między Koroną a węgierską koalicyą.

Zmiana, jaka zaszła w stosunku między Koroną a większością sejmu węgierskiego, uwydatnia się także w różnych drobiazgach, na które może nie zwracanoby uwagi, gdyby nie to, że szowinistyczna prasa niemiecka podnosi z tego powodu niepotrzebną wrzawę. Oto np. dziś alarmują dzienniki antysemickie publiczność wiadomością, że na ostatnim obiedzie dworskim, danym dla członków delegacyi, kapela nadworna grała między innemi skomponowany przez kapelmistrza honwedów Stefana Bacho wieniec melodyj węgierskich, w którym — o zgrozo! — znajdował się także rewolucyjny marsz Klapki z r. 1849. — Antysemicki *Deutsches Volksblatt* żąda z tego powodu niemal oddania pod sąd owego urzędnika dworskiego, który układał program tego koncertu, gdyż, zdaniem jego, odgrywanie tego rodzaju utworów rewolucyjnych w pałacu cesarskim jest obrazą majestatu.

Wczoraj przybyła do parlamentu bardzo liczna deputacya młynarzy austryackich i przedstawiła prezesowi gabinetu br. Beckowi, tudzież ministrom: Korytowskiemu, Forsztowi, Auerspergowi i Derschacie swoje życzenia wraz z prośbą o wzięcie w obronę austryackiego przemysłu młynarskiego przed zabójczą konkurencyą młynów węgierskich. Do deputacyi młynarzy przyłączyło się grono kilkunastu posłów, popierających jej petycyę, a wymiana zdań między młynarzami a członkami rządu przemieniła się w formalną dyskusyę polityczną, której ostrze zwrócone było przeciw Węgrom. Główne żądanie młynarzy austryackich jest, aby wprowadzono osobną opłatę (surtaxe) na mąkę węgierską, sprowadzaną do Austryi, podobnie, jak istnieje specyalna opłata na cukier, wywożony z jednej połowy monarchii do drugiej. Nadto wskazują młynarze na to, że wielkie młyny peszteńskie zamierzają utworzyć własne osobne Towarzystwo żeglugi na Dunaju w tym celu, aby obniżyć koszta transportu mąki z Węgier do Austryi i przez to do reszty dobić przemysł austryacki. Nadto żądają austryaccy młynarze, aby rząd wystąpił energicznie przeciw temu, że młyny węgierskie przedsiębiorą długoterminowe sprzedaże mąki do Austryi i nikt im w tem nie przeszkadza. Młyny węgierskie utrzymują w Austryi „wolne" składy — wolne od podatku — co jest krzyczącą krzywdą młynów austryackich. Wreszcie żądają młynarze radykalnej zmiany taryf kolejowych.

Prezes gabinetu br. Beck rzekł, że znane mu jest dobrze położenie młynarzy i chętnie uczyni wszystko, co leży w jego mocy, ażeby je poprawić. Należy jednak być przezornym i zbadać, jakie postulaty są możliwe do zrealizowania, a jakie nie. „Owóż — ciągnął dalej baron Beck — w memoryale, wręczonym rządowi przez deputacyę, znajdują się takie żądania, które mogą być załatwione tylko w porozumieniu z Węgrami"... Przy tych słowach podnieśli zebrani młynarze jakby na dany znak okrzyk „Los von Ungarn!" — Wszyscy inni ministrowie również zapewnili członków deputacyi o swej życzliwości dla przemysłu młynarskiego. Minister Derschatta zaś rzekł, że uregulowanie taryf kolejowych odbędzie się stopniowo, w lipcu już wejdą w życie nowe taryfy dla Tyrolu i Vorarlbergu, a potem przyjdzie kolej na inne kraje. — Dzisiejsze depesze z Pesztu donoszą, że wiadomość o tem przyjęciu deputacyi austryackich młynarzy wywołała tam wielkie wrażenie. Niektóre dzienniki widzą w zachowaniu się rządu austryackiego wobec młynarzy akt jawnej nieprzyjaźni względem Węgrów i wzywają gabinet Wekerlego, aby odparował ten cios.

Zanosi się na nowe podwyższenie podatku od wódki. Zapowiedziane zostało ono niemal oficyalnie w ostatniej mowie ministra finansów d-ra Korytowskiego, który zaznaczył zarazem uwagę na to, że tego rodzaju zarządzenie nie może rząd wydać na własną rękę, lecz musi poprzedzić je porozumieniem z gabinetem węgierskim. Bądź co bądź trzeba być przygotowanym na to, że podatek od wódki zostanie podwyższony. Prawdopodobnie nastąpi to od 1 września 1907. Podwyższenie ma być bardzo znaczne, gdyż wynosić ma 20 do 30 koron od hektolitra. Dochód, uzyskany z tego źródła, obrócony ma być przedewszystkiem na sanacyę finansów krajowych.

Dawniej a dziś.

Jeżeli się kto zastanawia nad stosunkami w Galicyi, szczególnie nad stosunkiem Polaków i Rusinów we wschodniej Galicyi, to mimowoli przychodzą mu na myśl dawniejsze czasy, a mianowicie czasy Jadwigi i Jagiełły, kiedyto królowa Jadwiga zbrojnie wyruszyła na zdobycie Galicyi, którą brat jej babki Elżbiety, Kazimierz Wielki połączył z Polską, a którą jej ojciec Ludwik przyłączył do Węgier.

Z jakim to zapałem przyjmowali Rusini wówczas Jadwigę! Z Przemyśla wybiegli naprzeciwko niej aż do Jarosławia, a ze Lwowa aż do Gródka, witając ją jako wybawicielkę, tak im dokuczyły rządy węgierskie; załogi zaś węgierskie miast albo cofały się przy zbliżeniu się Polaków, albo stawiały im słaby tylko opór. I dziwić się wypada, skąd teraz przyszło Rusinom na myśl z taką lubością w sejmie powoływać się na te kilkanaście lat, przez które Ruś halicka była prowincyą węgierską.

Dwa powody skłaniały wtedy Rusinów halickich do przyjmowania naszej Jadwigi jako wybawicielki, a mianowicie wzgląd religijny i polityczny.

Węgrzy nie opiekowali się wcale Kościołem wschodnim, lecz raczej wspierali i popierali religię Kościoła zachodniego, t. j. religię rzym. katol., zakładając biskupstwa łacińskie, lub dotując te, które tam już istniały, jak np. w Przemyślu. Rusini haliccy pamiętali niezawodnie dobrze, że król polski, Kazimierz W., który uciśnionych żydów przyjął do Polski i otoczył ich opieką, zająwszy Ruś halicką, troszczył się bardzo o Kościół wschodni, starał się o zachowanie obrządku jego i w tym celu bardzo uniżony list napisał do patryarchy w Konstantynopolu (Szajnocha, „Jadwiga i Jagiełło", wyd. II., tom I str. 372; Anatol Lewicki: „Die öster.-ung. Monarchie in Wort und Bild", Galizien, S. 178): to też przypuszczali, że w połączeniu z Polską Kościół ich będzie posiadał swobodę i uzyska ochronę.

Polityczny wzgląd jeszcze bardziej przemawiał za poddaniem się Polsce. Ze strony Tatarów groziło ciągle niebezpieczeństwo, a przez wiele lat ucierpiawszy wiele od nich, chcieliby już raz być wolnymi od ich najazdów. Węgrzy nie mogli dać Rusi Czerwonej skutecznej obrony, bo w ich własnym kraju panowały rozterki po śmierci króla Ludwika, wskutek czego byli tak słabi, iż na Rusi nie mogli stawiać Polakom oporu, a tem mniej mogli wyruszyć w pole przeciw Tatarom. Polska zaś po połączeniu się z Litwą przedstawiała potężne państwo i wzbudzała ufność, że potrafi Ruś bronić od napaści. Ta to więc ufność sprawiła, że Rusini haliccy z takim zapałem przyjmowali Jadwigę i łączyli się z Polską potężną.

W owych czasach tylko szlachta wyruszała w pole przeciw nieprzyjacielowi, miasta broniły się wewnątrz swoich murów miejskich; wieśniak zaś nie stawiał czoła nieprzyjacielowi: to też w dotychczasowych walkach wyginęło wiele szlachty ruskiej, a kraj wyglądał jak pustkowie, bo podczas napadów wiele lud-

---

68)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Czy i najmiłościwszego króla naszego Ludwika, daj mu Boże najdłuższe życie, nie uznajecie za swego władzcę, mającego prawo życia i śmierci każdego z poddanych w swojej dłoni?

— Króla uznaję za króla i pierwszego rządzcę mojej ziemi, ale ja, jeżeli go sam nie wybierałem, to zgodziłem się na jego wybór i głos mój zarówno mogłem dać za nim, jak inni mogli dać za mną. Tak dobrze na tronie polskim może zasiadać Ludwik węgierski król, jak Römer, szlachcic polski; myśmy mu nadali prawa, myśmy je ograniczyli, ale nie przelaliśmy na niego prawa miecza bez sądu naszych senatorów.

Burmistrz uśmiechnął się dobrotliwie i składając ręce na piersi, rzekł:

— Tymczasem, zanim król o losie waszym postanowi, raczcie, szlachetny panie udać się do przeznaczonej wam komnaty; proszę jednak zostawić tutaj swój miecz.

Na te słowa twarz kasztelana pokryła się bladością oburzenia; groźnie położył rękę na rękojeści i zuchwale spoglądając w oczy urzędnikowi, odrzekł:

— Miecz ten i pas rycerski dostałem od cesarza Jana Paleologa pod Adryanopolem, gdym wraz z nim bronił miasta, niestety bezskutecznie, przed nawałą turecką. Z nim też odbyłem podróż do Rzymu, do ojca świętego Grzegorza XI, a odbierając te oznaki rycerskie, poprzysiągłem na cześć swoją, że oddam je tylko razem z życiem.

Burmistrz na chwilę zamyślił się. Pozostawić więźniowi broń, nie zdawało mu się właściwem, ale z drugiej strony więzień ten odzywał się tak hardo i jak mówił, miał listy do króla. Widoczne było, że liczył na coś i dobrowolnie nie podda się, potrzebaby użyć przemocy, a wśród setki intryg, jakie krzyżowały się wówczas na dworze królewskim, postępując nierozważnie, można się było narazić potężnej jakiej osobistości i drogo przypłacić swoją śmiałość.

— A więc zatrzymajcie ten miecz, który jest tak drogocenną pamiątką waszą, zatrzymajcie go, i oby wam jeszcze długo służył przeciw nieprzyjaciołom; lecz proszę, powierzcie mi listy, jakie macie do króla jegomości.

— Dziękuję wam panie burmistrzu za waszą względność, lecz prośbie waszej zadość uczynić nie mogę; listy muszę doręczyć sam osobiście królowi, złożyć je na ręce biskupa wrocławskiego Lubrańskiego, którego proszę powiadomić o mojej kwaterze na waszym chlebie.

Burmistrz zamyślił się, ale po chwili, spełniając żądanie więźnia, rzekł:

— Stanie się jak sobie życzycie, panie, tymczasem proszę was, udajcie się do przeznaczonej wam komnaty.

Klasnął w ręce, a na ten znak weszło do izby czterech pachołków uzbrojonych w halabardy i burgrabia z pękiem kluczy w ręku.

Burmistrz szepnął parę słów temu ostatniemu do ucha i — lekko skinąwszy głową Römerowi, na znak pożegnania, oswobodził ucho od potężnego pióra, poczem zasiadł nad stołem pokrytym papierami, zagłębiając się w ich czytaniu.

Burgrabia skłonił się przed rycerzem z uszanowaniem i rzekł:

— Proszę iść za mną.

Römer milcząc, postępował za swoim przewodnikiem, czterech pachołków nie odstępowało go ani na krok, przeszli długie, ciemne, sklepione korytarze, wśród których po obu stronach widzieć można było mnóstwo silnych dębowych drzwi z zawieszonemi przy nich olbrzymiemi kłódkami. W samym końcu korytarza burgrabia przystanął, wyjął z pęka kluczy jeden i otworzył nim podwoje.

Komnata sklepiona, do której weszli, była dosyć obszerna, dwa okna silnie zakratowane, przepuszczały słabo promienie słońca, drewniany tapczan z brudnym siennikiem, stół i dwa stołki dębowe stanowiły całe umeblowanie.

Po wyjściu burgrabiego, drzwi się natychmiast zamknęły i więzień pozostał sam ze swojemi myślami.

Odpasał miecz, zrzucił zbroję i zaczął szerokiemi krokami przechadzać się po kamiennej posadzce swego więzienia.

Tragiczne położenie, w którem się znalazł, nie tyle go niepokoiło, ileby można przypuszczać; rozjaśniała go wiadomość szczęśliwa, iż królewny wolne od hańbiącego wyroku, że to, co uważał za najkosztowniejszy przywilej człowieka: dobre imię — pozostaje im bez skazy.

Ale jednocześnie nasuwała się uwaga: jeżeli im przywrócono stanowisko księżniczek krwi, jakież nadal wytknięto im przeznaczenie? Bezzawodnie wybiorą im jakichś panujących za małżonków, a one cnotami swemi i pięknością ozdobią dwa trony europejskie. Ale czy będą szczęśliwe?

Biedne sieroty! Jakkolwiek nad niemi nie ciąży już hańba, ale wisi nieszczęście; a Jadwiga, ta słodka, anielska dziewica, która tak wspaniałym blaskiem rozjaśniała drogę jego życia, czy podda się tym wyrokom, czy też zostanie wierna swoim przyrzeczeniom? Bądź co bądź, życie jego ma wartość i bronić go powinien wszelkiemi siłami i wydobyć się z tej kaźni.

Długo chodził zadumany po swej komnacie, zestawiając wszystkie okoliczności, ale rezultat, do jakiego przychodził, zawsze wypadał niekorzystnie. Śmierć hrabiego Moszczanyi tak nagle i stanowczo spełniona, dawała mu poznać, że sprawę tę rząd uważa za ważną.

Tymczasem drzwi się otworzyły i wszedł dozorca, niosąc pod jedną pachą chleb z kukurydzy, w drugiej zaś cynowy dzban wody; milcząc, postawił te zapasy na stole i równie cicho jak wszedł oddalił się, zanim więzień miał czas zadać mu parę pytań.

Zmrok nareszcie zaczął zapadać, w komnacie zrobiło się zupełnie ciemno, nie podawano jednak żadnego światła. Wziął dzban z wodą i chciał ugasić pragnienie, ale woda była tak stęchła, że ze wstrętem odstawił ją na bok. Spróbował chleba, ale i ten był jakiś cierpki i zupełnie mu nie smakował. Przez małe, zakratowane okienko we drzwiach przedzierał się słabo blask światła i słychać było kroki przechadzającego się szyldwacha. Rycerz zniecierpliwiony zaczął rękojeścią szabli uderzać we drzwi gwałtownie, starając się przywołać dozorcę; wkrótce też u zakratowanego okienka pokazała się jakaś twarz i głos chrapowaty zapytał czegoby sobie życzył.

— Ależ żądam jeść, pić i światła! — zawołał gwałtowniej jeszcze, uderzając rękojeścią szabli we drzwi.

— Światło zabronione jest więźniom, a żywność i napój już są wam dostawione panie — odpowiedział dozorca.

— Ależ psy nie chciałyby jeść takiego chleba, a bawoły nie piłyby takiej cuchnącej wody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ności wyginęło, wiele zaś dostało się do niewoli. Napływ tedy szlachty polskiej teraz na Ruś uważali Rusini jako dobrodziejstwo, bo oni razem z nieliczną pozostałą szlachtą ruską mieli bronić kraju od napadów nieprzyjacielskich, lud zaś polski, osiedlający się na pustkowiach, zagospodarowywał kraj i przyczyniał się do podniesienia jego dobrobytu.

Koloniści polscy przyswajali sobie prędko język ruski, tak, że nim władali prawie tak, jak polskim, a do tego bardzo wielu z nich z konieczności przechodziło do Kościoła wschodniego. Tatarzy bowiem, niszcząc i paląc zagrody na Rusi, oszczędzali cerkwie, a szanując duchownych, pozostawiali ich w spokoju (X. Fr. Gusty „Historya Kościoła ruskiego", wydał x. Jan Ławrowski, Kraków, 1858, tom I, str. 85 i 109). To też prawie w każdej osadzie, chociażby zniszczonej ogniem i pozbawionej ludności, była cerkiew i przy niej duchowny. Tu więc osiedlali się koloniści polscy, a że kościołów wówczas zaledwie kilka było na Rusi czerwonej, przeto koloniści zaspakajali w cerkwiach swoje potrzeby duchowne.

Mnie się zdaje, że się nie minę z prawdą, jeżeli powiem, że w wieku XVI wielu Polaków na Rusi z ochotą przeszło do Kościoła wschodniego, bo wtenczas w Polsce była partya, która dopominała się o śluby małżeńskie dla duchownych, o komunię pod obydwoma postaciami i o mszę w języku ojczystym (Eichhorn, Der ermländische Bischof und Cardinal Stanislaus Hosius, Mainz, 1854, B. I., S. 286); że zaś to istnieje w Kościele wschodnim, można przypuszczać, że zwolennicy na Rusi, czyniąc zadość temu pragnieniu, z chęcią wstępowali do niego.

W XVII w. przyjęli Polacy kalendarz gregoryański; Polacy zaś, zamieszkali na Rusi, szczególnie w prowincyach, należących do Litwy, zatrzymali kalendarz juliański i dotąd przy nim pozostają. Potrzeba tylko pojechać z Brodów do Radziwiłłowa, albo z Podwołoczysk do Wołoczysk, żeby się o tem przekonać. Myliłby się zaś, ktoby przypuszczał, że tam rząd rosyjski po zajęciu tych krajów zrównał kalendarz gregoryański z juliańskim, bo w prowincyach litewskich nigdy nie stosowano się do kalendarza gregoryańskiego. To wszystko wskazuje, że Polacy, osiadłszy na Rusi, nie narzucali Rusinom swoich zwyczajów i obyczajów, lecz raczej stosowali się do nich. (Rząd rosyjski dopiero teraz polecił urzędom telegraficznym stosować się do kalendarza gregoryańskiego, ale tylko przy telegramach zagranicznych).

Tak tedy Polacy, przyswoiwszy sobie język ruski i przyjąwszy obrządek wschodni, zaczęli być uważani za Rusinów i stąd to pochodzi, że między Rusinami jest tyle nazwisk polskich, boć przecież Rusinom nikt tych nazwisk nie narzucał. Wystarczy wziąć tylko szematyzm którejkolwiek galicyjskiej dyecezyi gr. kat., ażeby się przekonać, że około 50% xięży ma nazwiska polskie, a niektórzy nawet herby polskie.

Takie były dawniej stosunki na Rusi Czerwonej między Polakami a Rusinami; jakie zaś są teraz?

Między Rusinami jest partya, którąby można nazwać polonofilami. Ci, pamiętni tylowiekowego wspólnego pożycia z Polakami, pozostają z nimi w zgodzie i miłości, znosząc z nimi dobre i złe losy, ale ich jest coraz mniej.

W połowie zeszłego stulecia powstała na Rusi halickiej partya moskalofilska, która odwróciła się od Polaków, a zwróciła swój wzrok ku Rosyi. Tu religia nie miała wpływu na tę zmianę, bo religia jest ta sama, jaką wyznają Polacy, tylko obrządkiem się różnią; z Rosyanami zaś różnią się religią, tylko obrządek jest ten sam; jedynie polityczny wzgląd skłonił ich do tego. Jak za czasów królowej Jadwigi ich przodkowie łączyli się z Polakami, bo Polska była wówczas potężnem państwem, tak teraz po upadku Polski imponowała im potęga Rosyi, jako państwa słowiańskiego, i do niej zwrócili się z całą swoją życzliwością. Ci tedy Rusini zaczęli gorliwie uczyć się języka rosyjskiego, a gorliwsi z nich chcieli nawet dla polityki poświęcić religię i przejść na prawosławie. Co zaś ci Rusini galicyjscy zrobili w dyecezyi chełmskiej, jedynej unickiej za kordonem, to jest powszechnie wiadomo.

Młodsza od moskalofilów jest partya ukraińców, która z początku zyskała sympatyę szczególnie u młodzieży polskiej.

Język polski nie mógł się kształcić, bo doznawał ciągłych przeszkód. Za Piastów panowała wszechwładnie łacina; za pierwszych Jagiellonów używano języka ruskiego na dworze królewskim, a wiemy, jaki wpływ wywiera dwór na otoczenie; później np. za Sobieskiego panowała na dworze francuszczyzna, a za czasów saskich niemczyzna. Stanisław August Poniatowski wspierał wprawdzie nauki, wtedy dopiero pojawiła się pierwsza gramatyka języka polskiego, napisana przez Kopczyńskiego; ale cóż z tego, kiedy w salonach używano języka francuskiego, tak, że Francuzi bawiąc w Warszawie nie czuli wcale tego, że są na obczyźnie. Jak zaś było w Galicyi po rozbiorze Polski, to dosyć przytoczyć, że gdy kto zapukał do drzwi, usłyszał z wewnątrz zawezwanie: Herein! — albo gdy ojciec kichnął, to syn się odezwał: Zur Genesung! — Nic więc dziwnego, że młodzież polska, wiedząc o tych przeszkodach, jakich doznawał język polski, z przyjemnością przysłuchiwała się jak ci młodzi ukraińcy rozmawiali po rusku, bo im to przyjemność sprawiało, że młodzież ruska dba o swój język.

Jednego jednak nie można było zrozumieć, tj. dlaczego nazwali się ukraińcami, kiedy Ukraina leży daleko od Galicyi; dlaczego nie poszukali czegoś odpowiedniego dla swej nazwy w dawnej historyi Czerwonej Rusi, coby więcej było odpowiednie dla Rusinów halickich. Wytłómaczenie znaleziono w poezyi ukraińskiej, która w swoich dumkach jest tak piękna, tak rzewna, i że właśnie ta piękność języka w dumkach sprawiła, iż postanowili kształcić język ruski, używając go w mowie i piśmie. Wkrótce jednak młodzież polska poznała, że język ukraiński ma u ukraińców podrzędne znaczenie, że ideałem ich jest kozak ukraiński, bo zaczęli nosić strój kozacki, co dało wiele do myślenia. Kozakami bowiem byli nietylko Rusini, ale byli tam także Tatarzy, Turcy, Rumuni, Polacy. Kto w swoim kraju nie czuł się bezpiecznym, ten uchodził na Ukrainę i przystawał do kozaków; albo kto w swoim kraju nie mógł zadość uczynić swojej fantazyi rycerskiej, ten szedł do kozaków, bo tu miał pole do popisu.

Że kozak ukraiński nie może nikomu służyć za wzór do naśladowania, to nie ulega wątpliwości. U kozaków możemy podziwiać odwagę, śmiałość, narażanie się na niebezpieczeństwa, pogardę życia; ale tym przymiotom nie przewodniczyło nic wzniosłego, nie występowali oni bowiem ani w obronie religii, ani w obronie ojczyzny, bo im nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Nawet największa wojna jaką prowadzili pod Chmielnickim, wynikła z prywaty, a dopiero przy układach wyłoniła się sprawa religijna. Kozacy okazywali głównie swoje bohaterstwo w tem, iż na swych czajkach przepływali przez morze Czarne do Azyi Mniejszej lub do Konstantynopola, tu napadali na miasta, łupili je i obładowani zdobyczą, powracali do domu. Że takie bohaterstwo nie może służyć za wzór do naśladowania, to nie ulega wątpliwości, bo jest pozbawione podstawy moralnej i nie może wpływać uszlachetniająco.

Ukraińcy po kilku latach zaniechali używania stroju kozackiego, ale przez to nie wyrzekli się swego pierwowzoru, co udowodnili tem, iż teraz zaczęli tworzyć towarzystwa, które nazywają „Sicze".

Ukraińcy w stosunku do Polaków nie okazują życzliwości, ani nie są względem nich obojętni; owszem występują względem nich nieprzyjaźnie, uważając ich za obcych i objawiając życzenie, żeby się wynieśli za San.

Jak niewłaściwy przedmiot obrali sobie Ukraińcy za ideał do naśladowania, tak niewłaściwe są ich zapatrywania i żądania.

Przed 500 laty przyjmowali Rusini Polaków z otwartemi ramionami; oni zaludnili kraj i zagospodarowali go, jakże więc uważać ich za obcych, kiedy tu mieszkają więcej niż pół tysiąca lat, a to jest przecie wielki przeciąg czasu. Nadto Polacy zrosili Ruś swoją krwią, przelewając ją w obronie kraju, bo przez 300 lat walczyli z najazdami: najpierw z Tatarami, a potem z Turkami.

Z przesiedleniem się Polaków za San nie byłaby łatwa sprawa; Polacy bowiem posiadają majątek nieruchomy, któregoby zabrać nie mogli, za który trzebaby im zapłacić. Prusacy mają do dyspozycyi setki milionów, a nie mogą wywłaszczyć Wielkopolan; czy zaś Rusini znaleźliby potrzebne miliony, o tem można wątpić. Bez wynagrodzenia Rusini nie mogliby posiąść tych majątków, jak to robili Hunowie, albo jak zrobili przed 1000 lat Węgrzy, raz dlatego, że Rusini nie są zdobywcami cudzego kraju, a powtóre dlatego, że nie są barbarzyńcami. Zresztą, co uchodziło 1000 lat temu, to nie uchodzi dzisiaj, bo nawet już Tatarzy nie wywłaszczali Rusinów, zdobywszy ich kraj, ale pozostawili książętom rządy w kraju, żądając od nich uległości.

Przy takiem przesiedleniu się musieliby się wynieść za San i ci Rusini, którzy pochodzą od Polaków, boć nie są Rusinami z krwi i kości, choćby się ich nazwiska na „ckyj" lub „skyj" kończyły, a nie na „cki" lub „ski". Że są Polacy gr. kat. obrządku, to udowadnia list pasterski x. arcybiskupa unickiego we Lwowie do tych Polaków.

Są na Rusi także Rusini łac. obrządku, o których się zwykle mówi, że się spolszczyli. Tych już chyba Ukraińcy za San wysyłać nie mogą, bo wielu z nich jest takich, którzy są sprawiedliwszymi Rusinami, niż niejeden Ukrainiec.

Ale kłopot nie lada mieliby Ukraińcy z małżeństwami mieszanemi przy takiem przesiedlaniu się za San, bo gdyby żony Polki, lub męża Polaka nie chcieli zostawić na Rusi, to znowu pytanie, czyby w takim wypadku za Sanem przyjęto męża Rusina lub żonę Rusinkę. Te małżeństwa nie wiedziałyby, co z sobą zrobić, gdyby stąd ich wypierano, a tam nie przyjmowano, chyba osiadłyby już nie na lodzie, ale chyba na wodzie Sanu.

Tak mi się przedstawiają stosunki na Rusi dawniej i teraz. Że teraźniejsze nie są dobre i że krajowi tylko szkodę przynieść mogą, to każdy przypuścić musi, bo już się objawiają nawet złe skutki tych stosunków. Oto Ukraińcy chcą rzekomo uświadomić lud i doprowadzili do tego, że ten lud nie szanuje i nie słucha już tych, których dotąd czcił i dla których był uległy. Zdarza się teraz często, że Biskup grecko-katolicki przysyła do wsi nowego proboszcza, a parafianie nie chcą go przyjąć i występują groźnie, tak, że aż powagi urzędowej potrzeba i żandarmów, ażeby proboszcza instalować. Dzieje się to zaś nietylko wtenczas, gdy proboszcza prezentuje kolator Polak, ale nawet i wtenczas, gdy właścicielem jest żyd, a Biskup sam mianuje proboszcza.

W Złoczowie dnia 8 maja 1906.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

Rada państwa.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Ustawę z 30 czerwca br. o prowizoryum budżetowem do końca roku; ustawę z 30 czerwca o upoważnieniu rządu do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z zagranicą do końca br.; rozporządzenie całego gabinetu o przedłużeniu prowizorycznego traktatu handlowego z Szwajcaryą do 1 sierpnia br.; rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości o przydzieleniu gminy i obszaru dworskiego Dąbie do okręgu sądu powiat. w Radomyślu.

Wiedeń. Izba panów przyjęła na sobotniem posiedzeniu prowizoryum budżetowe we wszystkich trzech czytaniach. W dyskusyi dr. Jeiteles podniósł, iż uważa za wykluczone, aby dr. Koerber mógł być przesłuchany przed innym trybunałem, jak przed trybunałem państwowym.

Następnie przyjęto bez dyskusyi ustawę upełnomocniającą, poczem przystąpiono do rozpraw nad ustawą o taksach wojskowych.

Hr. Buquoy postawił wniosek o odesłanie tej ustawy do komisyi. Omawiając samą ustawę, podniósł, iż niesprawiedliwem jest postanowienie, by taksę wojskową płacili rodzice, oraz by uwolnieni byli od niej kalecy, lub takie osoby, które z powodu nieznacznych ułomności uznano za niezdolne do służby.

Dr. Plener poparł te wywody i podniósł, iż słusznem byłoby, gdyby rodzice płacili taksę wojskową za syna, póki znajduje się pod ich opieką, absolutnie zaś nie powinni jej płacić wówczas, gdy syn stał się już samoistnym.

Po przemówieniu ministra obrony krajowej, który powołał się na swe wywody, wygłoszone w Izbie poselskiej, Izba panów uchwaliła wniosek hr. Buquoy.

Po dokonaniu kilku wyborów uzupełniających do komisyj, posiedzenie zamknięto.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Do *Now. Wremia* donoszą z Batumu 30 czerwca: Wrzenie wśród żołnierzy artyleryi fortecznej trwa dalej. Termin, postawiony buntownikom do poddania się, upływa jutro wieczorem. W mieście ciągle zdarzają się morderstwa i rabunki. Pięciotygodniowa przerwa w komunikacyi okrętowej z Odessą, wywołana strejkiem personalu okrętowego, sparaliżowała całe życie ekonomiczne na wybrzeżu morza Czarnego.

Petersburg. Urzędowo potwierdzają wiadomość, że ks. Trubeckoj i 6 oficerów, pomiędzy tymi ks. Oboleński, przy utracie godności adjutantów przybocznych zostali przeniesieni do osobnego batalionu piechoty, utworzonego z 1 batalionu pułku preobrażeńskiego.

Warszawa. W sobotę wieczorem zabito tu 3 policyantów i 1 żandarma strzałami rewolwerowymi.

Zjazd Reyowski.

Kraków 1. lipca.

Uroczystości Zjazdu Reyowskiego poprzedził raut, urządzony w sobotę wieczorem przez Krakowskie Koło artystyczno-literackie dla uczestników zjazdu, oraz kół miejscowych w tym celu, aby nastręczyć sposobność wzajemnego poznania się, zbliżenia i przepędzenia paru godzin na wymianie myśli i ożywionej rozmowie. Zebrało się na tym raucie bardzo liczne grono gości (przeszło 300 osób), mimo, że wielu uczestników zjazdu ze Lwowa, Królestwa Polskiego i Poznania jeszcze nie przybyło. Gości witał w pierwszym salonie prezes dr. August Sokołowski wraz z członkami wydziału. Salony Koła zapełniły się i wkrótce potworzyły się grupy, żywo rozmawiające.

W zebraniu wzięli udział hr. Mieczysław i Mikołaj Reyowie; dalej z przybyłych już uczestników zjazdu prof. Ptaszycki i prof. Baudouin de Courtenay z Petersburga, p. Kamiński z Odessy, prof. Rehman, radzca szkolny p. German ze Lwowa, poseł Jan Trzecieski i inni sympatyczni nasi goście.

Kraków reprezentowany był bardzo licznie. W pierwszym rzędzie widać było prezesa Akademii JE. Stanisława hr. Tarnowskiego, sekretarza jeneralnego prof. dra Bolesława Ulanowskiego i grono akademików wraz z prof. drem Czermakiem, który od kilku dni tak gorliwie pracował w Akademii, a poprzednio już dłużej nad godnem doprowadzeniem zjazdu do skutku. Dalej obecny był nowy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Kazimierz Morawski z profesorami. Liczną grupę gości stanowiła Rada m. Krakowa z prezydentem drem Leo, dalej znani obywatele krakowscy, literaci, artyści, dziennikarze. Żywem kołem otaczano bezustannie hr. Mieczysława i Mikołaja Reyów, którym przedstawili się wszyscy obecni uczestnicy zjazdu. Podzieleni na zmieniające się grupy, zebrani przepędzili dłuższy czas w Kole. Zebranie zakończyło się już około północy.

Wczoraj o godz. 11 przed południem rozpoczął się zjazd Reyowski uroczystym obchodem w auli *Collegi novi*. Trybunę przybrano bardzo ładnie krzewami i kwiatami. W osobnej szafce przed trybuną i na trybunie złożono stare cenne i nowe wydania dzieł Mikołaja Reya, oraz dzieła wydane z okazyi jubileuszu, a poświęcone rozpatrzeniu jego działalności pisarskiej, obok ustawiono popiersie srebrne pisarza, ofiarowane przez rodzinę Akademii Um. Naokoło trybuny z obu stron zasiadła rodzina Reyów: hr. Mieczyław Rey w polskim stroju polskim z córką Maryą; hr. Stanisławowa z Głogowskich Wilma Reyowa; hr. Mikołaj Rey również w stroju polskim z żoną Maryą z hr. Bobrowkich, córką Heleną i synem Tadeuszem; pani Cecylia z hr. Potockich 1o stanisławowa Reyowa, 2o Kaczkowska z synami Stanisławem i Ludwikiem Reyami.

W pierwszym rzędzie krzeseł zajęli miejsca: delegat Namiestnictwa Fedorowicz, JE. prezydent Hausner, JE. Michał Bobrzyński, rektorowie Uniwersytetu Jag. x. prof. dr. Pawlicki i prof dr. Kazimierz Morawski, prezydent miasta dr. Leo z wiceprezydentami Chylińskim i Sarem, prezydent sądu kraj. Łukaszewski, prezes Koła literacko-artystycznego dr. August Sokołowski, radca dworu dr. Stanisław Szlachtowski, naczelnik okręgu skarbowego, dalej członkowie Akademii Umiejętności, profesorowie Uniwersytetu, radni miasta, uczestnicy zjazdu, zaproszeni goście. Wśród nich jest poseł Jan Trzecieski i hr. Józef Koziebrodzki z Dźwiniaczki we wspaniałym stroju polskim. Na sali dużo pań i zastęp młodzieży uniwersteckiej.

Z listy uczestników zjazdu wyjmujemy następujące nazwiska: Z Petersburga prof. Ptaszycki i prof. Baudoin de Courtenay, z Rygi bar. Gustaw Mantenffel, z Fryburga dr. Stanisław Dobrzycki, z Warszawy: dr. Aleksander Kraushar, prof. Tadeusz Korzon, Samuel Dikstein, dr. Leopold Meyet, dr. Franciszek Giedroyć, dr. Ludwik Grosse, Kazimierz Bartoszewicz, Adam Kryński, Wiktor Wittyg. Z Kłodawy: Michał Witanowski. Z Kalisza Józef Radwan, redaktor *Gazety Kaliskiej*. Z Grzybna x. Stanisław Kujot. Ze Lwowa prof. dr. Bronisław Kruczkiewicz, prof. dr. Józef Kallenbach, Zygmunt Wasilewski, redaktor naczelny *Słowa Polskiego*, radca szkolny dr. Ludomił German, radca dworu Władysław Łoziński, prof. dr. Ludwik Finkel, r. dw. Adam Krechowiecki, dr. Ferdynand Bostel, dr. Wilhelm Rolny, prof. dr. Maryan Reiter, prof. dr. Michał Janik, prof. dr. Konstanty Wojciechowski, dr. Ludwik Bernacki, dr. Bronisław Gubrynowicz, dr. Mieczysław Dunin Wąsowicz, prof. Jan Friedberg, dr. Aleksander Kolessa. Z Kurnika dyrektor Biblioteki dr. Zygmunt Celichowski. Z Eltham w Anglii radca Henryk Struve. Nadto jest kilkudziesięciu uczestników z Krakowa i całego kraju.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem przez chór akademicki pieśni z XVI wieku: „Gaude Mater Polonia", poczem zabrał głos prezes Akademii Umiejętności JE. Stanisław hr. Tarnowski i wypowiedział wspaniałą mowę. Zaznaczył, że po obchodach, poświęconych pamięci Długosza i Kochanowskiego, przyszła kolej na obchód, poświęcony pamięci Mikołaja Reya. Obchód właściwej rocznicy urodzin musiał być odłożony z powodu stosunków w Królestwie; bez udziału Królestwa obchód byłby smutny. Dzisiaj niepokoje w Królestwie nie ustały, ale łatwość przyjazdu większa, dlatego postanowiono dłużej Zjazdu nie odkładać.

Dalej wskazał mówca, że mimo przedziału 400 lat, pamięć Reya żyje; pragniemy zbliżyć go do siebie, poznać dokładniej. Ludzie zasłużeni nie żyją dla jednego czasu; ich dzieła są żywym pomnikiem czasu, w którym żyli, tworzą związek między pokoleniami i wiekami. W nich poznajemy miłość tej Ojczyzny, poznajemy lepiej samych siebie; oni są arką przymierza między dawnemi a nowemi laty, oni zbiorową miłością pokoleń, wieków, setek lat i milionów dusz. W XVI wieku jest wielu wielkich ludzi, którymi krzepić i cieszyć się możemy, ale w żadnym z nich nie poznajemy tak wszechstronnie owego wieku, jak w Reyu. To jest jego cecha, wartość i wdzięk. On pisał językiem polskim pierwotnym, przyrodzonym, jaki wyszedł z ręki Boskiej. W jego jędrnem słowie mieści się jędrny zdrowy duch. On jest jednym z naszych najwyższych pisarzy co do samorodności i oryginalności.

Mówca rozpatrzył dzieła Mikołaja Reya i na tej podstawie wskazywał jego zapatrywania społeczne, polityczne i religijne, jego miłość Ojczyzny; na wszystkiem co pisał, kładł piętno polskie i własnej indywidualności. Chciał polskiemu życiu stworzyć regułę i ideę. On Polskę kochał z całej duszy i pragnął zabezpieczenia jej przyszłości. Jego dzieło „Zwierciadło" jest naprawdę zwierciadłem, odbijającem Polskę XVI wieku. Za to dzisiaj po 4 wiekach wspominamy go z czcią i wdzięcznością. To my. A on, gdyby powstał z grobu i popatrzył na Polskę dzisiejszą? Chciałby zapewne najprędzej do grobu powrócić. Ale w tym widoku smutnym dojrzałby przecież, że „Polacy nie gęsi i swój język mają"; że milują i szanują swoich dawnych zasłużonych, że przez nich Ojczyznę milują silniej i rzetelniej, że społeczeństwo wierne temu, co on kochał.

Dalej pytał mówca, czyby nie widział „obłudności przebrzydłego ziela" i bardziej rozszerzonych „figlów" różnych kształtów niż za jego czasów, wreszcie czyby nie pomyślał, że jak za jego czasów „Chrysta Boga panem pożyczanym" zowią. Zapewne na ten widok kazałby nam przywdziać „zbroję chrześcijańskiego żołnierza".

Jeszcze podniósł mówca dar i fundacyę rodziny Reyów, z okazyi jubileuszu, wyrażając życzenie, by za drugie dwieście, czterysta lat była tu znowu z nimi. Czyby Mikołaj Rey nie radował się, gdyby widział dzisiejszych Reyów, witanych z taką życzliwością?

Co my dzisiaj o nim myślimy? To samo, co jego towarzysz i przyjaciel: „Rozumem i polszczyzną wiele przechodzisz, a prawie w niej — jak mówią — ty jeden rej wodzisz. Prawdę każdemu mówisz, nic nie pochlebiając, zacnym stanem i małym ni w czem nie folgując, wiele błędów dzisiejszych gromisz świata tego, a to nawiększa, że znasz Pana swego". (Huczne oklaski).

Następnie zabrał głos prof. dr. Józef Kallenbach ze Lwowa i mówił o literaturze jubileuszowej Mikołaja Reya, tak obficie na stołach w auli zgromadzonej. Jest ona dowodem, że obchód dzisiejszy nie jest przemijającym objawem czci dla zasług pisarza, ale pozostawi trwałą po sobie pamiątkę. Mówca podniósł pracę pp. prof. Czubka i Łosia około wydania z filologiczną ścisłością „Żywota człowieka poczciwego"; dalej wydanie „Figlików" przez p. Wittyga z objaśnieniami pod inicyałami R. L. Dalej podnosił mówca prace Ign. Chrzanowskiego, dr. Sinki, monografię prof. Aleksandra Brücknera, Bronisława Chlebowskiego. Wymienił wreszcie mówca trzy zbiorowe księgi, na jubileusz Reya wydane. Tak więc Lwów, Warszawa i Kraków złożyły hołd Reyowi. Prace jubileuszowe zbogaciły dział naukowy i okazały w nowem prawdziwem świetle Mikołaja Reya, budząc podziw dla jego niespożytej pracowitości, ożywionej miłością Ojczyzny; ukazały nam pisarza ziemianina, będącego streszczeniem i wcieleniem ducha czasu Zygmuntowskich.

Na tem zakończyła się uroczystość. Popołudniu o godz. 4 również w auli *Collegii novi* odbyło się pierwsze posiedzenie Zjazdu przy udziale stu kilkunastu uczestników. Obrady zagaił JE Stanisław hr. Tarnowski, jako prezes Akademii Umiejętności, która dała po temu inicyatywę. Mówca powitał uczestników Zjazdu i dziękował im za przybycie, życząc, by Zjazd przyniósł takie skutki dla nauki, jak przyniosły poprzednie. Witając zebranych, mówca nie może zataić żalu, jaki czują zapewne wszyscy obecni, że na razie przynajmniej nie przybyli ci, którzy dla naukowej strony Zjazdu byli potrzebni, a stanowiliby jego ozdobę. Brakuje Brücknera, Nehringa, Chrzanowskiego, Chlebowskiego. Należy wyrazić żal, że ich niema; przy ich udziale Zjazd udałby się lepiej. Tem większa serdeczność należy się tym, co przybyli, a niepłonną nadzieję można żywić, że zebranie nie przejdzie bez pożytku. Mówca wspomniał o fundacyi rodziny Reya i zaznaczył, że dar jubileuszowy srebrne popiersie Mikołaja Reya, złożone będzie w muzeum narodowem. Wreszcie zawiadomił zebranych, że w Paryżu zmarł przedwczoraj członek naszej Akademii Albert Sorel. (Pamięć zmarłego uczcili zebrani przez powstanie).

Sekretarz komitetu prof. dr. Czermak odczytał telegraficzne i pisemne życzenia. Nadesłali je: marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, namiestnik hr. Andrzej Potocki, Uniwersytet lwowski, Tow. dla popierania nauki polskiej we Lwowie, uczestnicy polskiej Ekspedycyi historycznej w Rzymie, profesor ruskiego języka i literatury we Lwowie p. Studziński, p. Stefan Demby z Warszawy.

Przystąpiono do wyboru prezydyum Zjazdu. Przez aklamacyę wybrani: prezesami honorowym Antoni Małecki ze Lwowa i prof. dr. Władysław Nehring z Wrocławia. Prezesem rzeczywistym p. Tadeusz Korzon z Warszawy. Wiceprezesami prof. dr. Józef Kallenbach ze Lwowa i prof. Jan Baudoin de Courtenay z Petersburga. Sekretarzem jeneralnym dotychczasowy sekretarz urządzającego Zjazd komitetu prof. dr. Wiktor Czermak. Sekretarzami: Bronisław Gubrynowicz i Witold Nowodworski.

Prezes Tadeusz Korzon podziękował za wybór, objął przewodnictwo i udzielił głosu prof. drowi Finklowi ze Lwowa, który wypowiedział odczyt pt. „Stan naszej wiedzy o polityce ostatnich Jagiellonów". Mówca opowiedział w szerokich zarysach sposób załatwiania spraw politycznych państwa polskiego za ostatnich Jagiellonów; podał zarysy tej polityki odnośnie do Polski, Czech i Węgier w interesie dynastycznym i odnośnie do państw sąsiednich. Wskazał potrzebę dalszych badań nad tą polityką i zestawił desyderaty, któreby należało postawić na pierwszym planie badań i badanie rozszerzyć nietylko na źródła dziejowe, ale i niedostępne dotąd dla naszych badaczy dziedziny.

W dyskusyi nad odczytem zabierali głos prezes p. Nowodworski, Dikstein i Ulanowski.

Posiedzenie zakończyło się zaproszeniem, aby uczestnicy utworzyli sekcyę ortograficzną, która osobno będzie obradować.

Wieczorem w salach starego teatru odbył się świetny raut, urządzony przez gminę m. Krakowa na cześć uczestników Zjazdu.

Dzisiaj, w poniedziałek, drugi dzień Zjazdu.

Z izby sądowej.

Kraków, 1 lipca.

(Zabójstwo, czy własna obrona?)

Jak już z telegramów wiadomo, toczyła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw 19-letniemu Walentemu Ziachowi, wyrobnikowi, obwinionemu o zbrodnię morderstwa w Niwce, w powiecie będzińskim w Królestwie polskiem, na osobach strażników rosyjskich. Walenty Ziach trudnił się przemytnictwem, a gdy dnia 9 lutego br. strażnicy rosyjscy chcieli go aresztować, bronił się rewolwerem i jednego strażnika Pokrowskiego położył trupem, a dwóch innych F. Gusta i Ł. Klewszyca ciężko ranił, potem uciekł do Galicyi i tu go schwytano.

W śledztwie tłómaczył się tem, że strzelał tylko w obronie własnej. Strażnicy Gust i Klewszyc słuchani jako świadkowie zeznali, że strażnik Pokrowski rewolweru nie wydobywał, a Ziacha nazwał zbrodniarzem i *brodiagą* (włóczęgą). Przeczyli też, aby go w twarz uderzył. Następnie po rosyjsku zeznawali żandarmi rosyjscy. Zeznania ich tłómaczył adwokat Landy. Przy zajściu nie byli. Dopełniali rewizyi w drugiej izbie. Mieli polecenie w razie znalezienia przemycanej broni aresztować Ziacha. Rodzina obwinionego potwierdziła, że Pokrowski dobył rewolweru, groził obwinionemu zastrzeleniem i przezywał go.

Po ukończeniu rozprawy przysięgli zaprzeczyli wszystkie pytania główne, dotyczące zbrodni morderstwa i ewentualne, dotyczące zbrodni zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała. Pytania dodatkowe wskutek tego odpadły. Na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok, *uwalniający* Ziacha od winy i kary.

Ze sportu.

(Drugi dzień wyścigów konnych we Lwowie)

Lwów 2 lipca.

Wczorajszy drugi dzień tegorocznych wyścigów konnych w naszem mieście mniej jeszcze był interesujący, niż dzień pierwszy. Z siedmiu biegów, aż dwa odbyły się tylko pro forma, a to bieg dwulatków, do którego u startu stanął jedynie „Chorzelan" pana Oskara Potockiego i bieg sprzedaży, do którego stanęły dwa wprawdzie konie, lecz z tej samej stajni, a mianowicie również pana Osk. Potockiego. W dwóch innych biegach startowały przeważnie konie ze stajni rotmistrza Kollera. Pogoda nie sprzyjała wczoraj wyścigom. Chłodno było i z małemi przerwami ustawicznie padał drobny deszcz. Mimoto ciekawej publiczności przybyło wiele. Totalizator w pięciu biegach, w których funkcyonował, płacił bardzo małe różnice.

Przebieg wczorajszych wyścigów był następujący:

I. Bieg z przeszkodami (Steeple-chase) koni półkrwi; panowie jeżdżą, nagroda rządowa zwycięzcy 1.000 kor.; meta 3.200 m. Stanęły trzy konie. Pierwszy przyszedł „Podolak" 6 l. w. gn. por. Reimera, druga „Elmsfeuer" kl. kaszt. por. Poljanecа. Totalizator 5: 7, 10: 14, 20: 28.

II. Bieg dwulatków o 700 kor. dla zwycięzcy; 1200 m. odbył się tylko formalnie, gdyż u startu stanęła jedynie „Chorzelan" ćm. gn. og. O. hr. Potockiego.

III. Do biegu sprzedażnego (o 1.000 kor. zwycięzcy, meta około 2000 m.) stanęły tylko dwa konie ze stajni O. hr. Potockiego, a mianowicie „Madame Humbert" pod Bulfortem, która przyszła pierwsza, i „Dalia" pod Płaksijem.

IV. Bieg płaski na 2400 m. o nagrodę rządową 5000 koron. W biegu tym wzięły udział trzy konie. Pierwsza przyszła do mety „Achiline" 3 l. kl. ćgn. O. hr. Potockiego pod Bulfortem, bijąc „Laudora" 3 l. og. ćgn. p. K. O. Ostaszewskiego pod Pachem. Totalizator: 5 : 6, 10 : 12, 20 : 24.

V. Płaski bieg koni półkrwi na 2400 m. 700 koron zwycięzcy. W biegu tym wzięły udział cztery konie. Pierwsza przyszła „Wnuczka" 6 l. gn. kl. rotm. Kollera pod Rutfortem, druga „Augusta" hr. Siemieńskiego. Totalizator 5 : 6, 10 : 12, 20 : 24.

VI. Hr. Siemieńskiego-Lewickiego „Memorial" na 3200 metrów. U startu 5 koni. Pierwsza przyszła „Liszka" pod właścicielem rotm. Kollerem, a drugi „Panicz" tego samego właściciela, zaś trzeci „Sob" por. Kapri. Totalizator 5 : 6, 10 : 12, 20 : 24.

VII. Bieg z przeszkodami „Podolanki" na 3200 metr. 900 kor. zwycięzcy. Biegało 5 koni. Pierwszy przyszedł „Bij zabij" pod właścicielem panem Kollerem, druga „Lora Dare" pana Bartoscha, trzeci „Perkal" tego samego właściciela. Totalizator 5 : 6, 10 : 12, 20 : 24.

KRONIKA.

Lwów, 2 lipca.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował rzeczywistymi nauczycielami suplentów: St. Bartkiewicza ze Złoczowa do Brodów, Fr. Bojarskiego z VI. g. we Lwowie do pol. gimn. w Kołomyi, St. Borowiczkę ze Lwowa do g. w Sanoku, Hil. Brykowicza w g. ruskiem w Tarnopolu, Włodz. Bursztyńskiego ze Lwowa do p. g. w Stanisławowie, dr. L. Bykowskiego z Przemyśla do g. w Samborze, J. Felę z Tarnowa do szkoły real. w Żywcu, St. Fischera z Wadowic do pol. gim. w Cieszynie, dr. Joachima Frenkla w Sniatynie, Leona Gawańskiego ze Lwowa do rus. g. w Stanisławowie, Mich. Gniadego z Jarosławia do szk. real. w Żywcu, St. Gołębia z II. g. w Tarnowie do I. gimn. w Tarnowie, Klemensa Hammera w Jaśle, L. Hordyńskiego ze Lwowa do II. gimn. w Rzeszowie, Teodora Hrycaka z rus. gim. w Przemyślu do szk. real. w Stanisławowie, Al. Kleczyńskiego z pol. do ruskiego g. w Przemyślu, Romana Köstlicha ze Lwowa do pol. gim. w Tarnopolu, Pawła Kowalskiego z pol. g. w Przemyślu do Brzeżan, Jana Kubrakiewicza w g. w Stryju, Zdz. Kultysa z pol. g. w Przemyślu do g. w Drohobyczu, T. Leżohubskiego gr. k. katech. w II. szk. r. we Lwowie, Adama Maksymowicza ze Lwowa do szk. r. w Tarnowie, dr. Pawła Mazurka w II. g. we Lwowie, dr. Jana Milana z pol. g. w Stanisławowie do pol. g. w Kołomyi, St. Morowicza z V. g. we Lwowie do szk. real. w Krośnie, dr. Zygm. Motylewskiego w II. szk. real. we Lwowie, Kaz. Nagóreckiego z

Krakowa do Mielca, Br. Olszewskiego z Krakowa do szk. real. w Krośnie, Henryka Osucharskiego z pol. g. w Tarnopolu do rus. g. w Kołomyi, Marka Piekarskiego ze Lwowa do g. w Brodach, Adolfa Podwyszyńskiego z Sambora do II. g. we Lwowie, Janusza Pryzińskiego z Krakowa do I. g w Tarnowie, dr. Michała Reca, katech. r. kat. w II. g. w Tarnowie, Zygmunta Reissa ze Złoczowa do g. w Brodach, Wład. Rębacza w I. szk. realnej we Lwowie, Władysława Rylskiego ze szkoły realnej we Lwowie do Brzeżan, Michała Sęka w II. gim. w Tarnowie, Leona Silbermanna z polsk. gimn. w Tarnopolu do szk. realnej w Jarosławiu, Franc. Smolkę z gimn. Franc. Józefa we Lwowie do gim. w Jaśle, Teodora Stacha z gimn. św. Jacka w Krakowie do Podgórza, Alfreda Stahla z II. szk. realnej we Lwowie do szk. realnej w Sniatynie, Jana Stocka z II. gimn. we Lwowie do Brzeżan, Jana Stonawskiego, ewang. katechetę w pols. gimn. w Cieszynie, X. dr. Stefana Szydelskiego, katech. w II. szk. real. we Lwowie, dr. Zygmunta Tarlińskiego z Krakowa do I. gimn. w Tarnowie, Karola Władykę z Bochni do Now. Targu, Maryana Wójcikiewicza ze Lwowa do Mielca, St. Wolnego w Wadowicach, Józefa Zacharę z polskiego gimn. w Tarnopolu do gimn. w Sanoku.

Minister oświaty zamianował katechetami w szkołach średnich: X. Michała Borowego w szkole realnej w Sniatynie, X. dr. Anton. Bytkonowskiego w gimn. św. Anny w Krakowie.

Przeniesienia. Minister oświaty przeniósł profesorów: Jana Bystrzyckiego ze szkoły realnej w Krośnie do drugiej szkoły realnej w Krakowie, Wojć. Cachla z gimn. w Podgórzu do V. gimn. w Krakowie, dr. Aleks. Czuczyńskiego z gimn. w Podgórzu do gimn. św. Jacka w Krakowie, Fel. Gątkiewicza z gimn. w Drohobyczu do V. gimn. w Krakowie, Jana Guzdka z gimn. w Wadowicach do gimn. w Podgórzu, Stan. Hommego z I. gimn. w Tarnowie do V. gimn. we Lwowie, dr. Jana Jakubca z gimn. w Podgórzu do gimn. św. Jacka w Krakowie, Wojc. Janczego z gimn. w Brodach do gimn. w Nowym Sączu, dr. Ben. Janowskiego z gimn. polskiego w Kołomyi do VI. gimn. we Lwowie, Spir. Karchuta z gimn. ruskiego w Przemyślu do gimn. akad. we Lwowie, Ign. Korcyla z gimn. w Podgórzu do III. gimn. w Krakowie, Winc. Kubika z gimn. polskiego w Tarnopolu do I. szkoły realnej we Lwowie, Franc. Kusia z gimn. polskiego w Kołomyi do III. gimn. w Krakowie, dr. Włodz. Lenkiewicza z gimn. w Tarnowie do filii gimn. V. we Lwowie, Mik. Lisińskiego z gimn. w Samborze do filii V. gimn. we Lwowie, Ant. Marcinkowskiego z gimn. w Tarnowie do II. szkoły realnej w Krakowie, Wojc. Niemca z gimn. w Drohobyczu do gimn. św. Anny w Krakowie, Józefa Przybylskiego z gimn. św. Jacka w Krakowie do V. gimn. w Krakowie, Jana Rygla z Rzeszowa do V. gimn. we Lwowie, Fr. Seidlera z III. gimn. do gimn. św. Anny w Krakowie, dr. Zygm. Skórskiego z Dębicy do filii V. gimn. we Lwowie, Emila Snopka z Sambora do V. gimn. we Lwowie, Teof. Stupnickiego z Podgórza do gimn. św. Jacka w Krakowie, Ant. Sacheniego ze Lwowa do II. szk. realn. w Krakowie i Stan. Załuskiego ze Stanisławowa do V. gimn. we Lwowie.

Minister wyznań i oświaty przeniósł nauczycieli rzeczywistych: Jana Demiańczuka z gimn. polskiego do gimn. ruskiego w Stanisławowie, Ant. Hoborskiego z Brzeżan do Nowego Sącza, Jana Jarosza z Kołomyi do Podgórza, dr. Ant. Korczyńskiego z II do I szk. real. w Krakowie, Wojc. Krajewskiego z Nowego Sącza do Podgórza, Stan. Leonhardta z Nowego Sącza do gimn. V Krakowie, Jana Magierę z N. Sącza do V gimn. w Krakowie, Mar. Młodnickiego z Brodów do V gimn. we Lwowie, St. Namysła z Przemyśla do pol. gimn. w Tarnopolu, Jana Oko ze Stryja do VI gimn. we Lwowie, Ryszarda Ordyńskiego z Bochni do I szk. real. w Krakowie, dr. Jana Pyszkowskiego z Brodów do filii V gimn. we Lwowie, dr. Wład. Semkowicza z Tarnowa do V gimn. we Lwowie, Aleks. Wieleżyńskiego z Krosna do szk. real. w Stanisławowie i dr. Kaz. Wróblewskiego z Cieszyna do filii V gimn. we Lwowie.

Rozrzewniające pożegnanie. Przedostatnie przedstawienie w teatrze Miejskim urządził p. Pawlikowski na „kulturalne cele organizacyi robotniczych", a miejsca w teatrze oddał za bezcen zarządom owych organizacyj. Loże zajęli wodzowie z rodzinami, fotele i krzesła — robotnicy. Dawano rosyjską sztukę „Łapownicy". Po drugim akcie publiczność wywołała p. Pawlikowskiego. Przemówiono doń z balkonu, a on odpowiedział. Tak wszyscy byli wzruszeni, że mówili niewyraźnie i przepadłyby dla potomności te oracye, gdyby nie podał ich *Kuryer Lwowski*. Z tego więc pisma cytujemy:

„Przemówił z balkonu p. Nacher w te mniej więcej słowa: „Ustępującemu wodzowi drużyny artystycznej teatru miejskiego z naszej strony szczególniejsza należy się wdzięczność, gdyż dyr. Pawlikowski, otwierając tej klasie na oścież wrota tego przybytku sztuki, nie tylko ułatwił nam wstęp, ale także wprowadzeniem utworów, przemawiających najbardziej do serca i duszy robotniczej, kulturze przysługiwał się szczerze. To też klasa robotnicza składa mu szczere podziękowanie, prosząc go, by je przyjął tak serdecznie, jak my je serdecznie niesiemy".

Wśród ciszy drżącym głosem odpowiedział p. Pawlikowski w te mniej więcej słowa: „Żegnam najszanowniejszą publiczność, jaka kiedykolwiek w tych murach gościła. Miałem tę zuchwałość, by stać się odnowicielem sztuki polskiej, szukałem nowych dróg. Jednemu człowiekowi nie może się to udać — schodziłem nieraz na manowce, za co proszę o przebaczenie. Moją pracę, moje pragnienia przekazuję Wam — pamiętajcie o tem".

W podniosłym nastroju wysłuchali robotnicy słów dyr. Pawlikowskiego, a po spuszczeniu kurtyny długotrwałymi oklaskami żegnali ustępującego dyrektora."

Tyle cytujemy z *Kur. Lwowskiego*. — W sobotę artyści pożegnali się z p. Pawlikowskim, przyczem wręczyli mu siedm grup fotograficznych: jedną — artystów dramatu, drugą — solistów opery, trzecią — chóru, czwartą — orkiestry, piątą — administracyi, szóstą — mechaników i dekoratorów, a siódmą — wszystkich razem. Oprócz personalu teatralnego pożegnali p. Pawlikowskiego jeszcze delegaci „związku studentów architektury" i wręczyli mu adres, w którym są takie słowa: „Powiedziano o królu Kazimierzu, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił ją murowaną, przeto Odnowicielem nazwany został. Podobnym Ty jesteś, Panie, któryś odnowił sztukę dramatyczną polską i o niewzruszone oparł ją posady. Pchnąłeś ją na tory, z których ona już dzisiaj dzięki Tobie zejść nie może".

Pożegnanie dyrektora Laskowskiego. W sali obrad rady nadzorczej Banku krajowego żegnali w sobotę w południe urzędnicy tej instytucyi bardzo serdecznie ustępującego ze swego stanowiska prezesa dyrekcyi Banku, p. Kazimierza Laskowskiego. Imieniem urzędników odczytał szef buchalteryi, pan Majewski, adres, w którym urzędnicy wyrażają p. Laskowskiemu wdzięczność za jego życzliwość, wielki takt, przystępność, bezwzględną sprawiedliwość i proszą, by dyr. Laskowski zachował ich wszystkich w miłej pamięci. Na owacyę tę odpowiedział radca dworu Laskowski przemówieniem, w którem podkreślił, że choć już kilkakrotnie żegnał się ze swymi podwładnymi, to jednak to ostatnie pożegnanie było dlań najbardziej przykre. Zapewnił dalej urzędników, że jak dotąd, tak i nadal, jako członek rady nadzorczej będzie o nich pamiętał i będzie orędownikiem ich spraw, tem bardziej, że nie miał nigdy powodu do niezadowolenia, przeciwnie swą wzorową punktualnością i gorliwą pracowitością zyskali zupełne jego zaufanie.

Na pamiątkę otrzymał dyrektor Laskowski kasetę ze skóry, ozdobioną srebrnemi okuciami w stylu zakopiańskim, a zawierającą fotografie urzędników i gmachu bankowego.

Śluby. Dnia 30 czerwca odbył się w Wiedniu ślub pani Heleny ze Zboińskich Ruszkowskiej, znanej śpiewaczki operowej, z dr. Ferdynandem Seeligerem, sekretarzem ministeryalnym.

W sobotę w południe odbył się w prywatnej kaplicy arcybiskupiej we Lwowie ślub pani Gizeli z Kiselków Rudzińskiej z p. Włodzimierzem Barańskim, właścicielem dóbr.

X. Arcybiskup Weber został już formalnie przyjętym do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców i rozpoczął nowicyat w niedzielę dnia 24-go b. m. w Domu rzymskim. X. Weber przybył do Rzymu dnia 13 b. m., poczem niebawem miał specyalną audyencyę u Ojca św. Piusa X. Załatwiwszy wszystkie sprawy i formalności, odprawił następnie ośmiodniowe ćwiczenia duchowne i przyjął pasek zakonny z rąk x. Jana Kasprzyckiego, jenerała Zgromadzenia, a w obecności wszystkich Zmartwychwstańców, zamieszkałych w Rzymie. Ponieważ O. jenerał obchodził właśnie w tym dniu imieniny z okazyi swojego patrona św. Jana Chrzciciela, przeto podwójne święto święcili dnia tego członkowie Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Ojciec św. zezwolił X. arcybiskupowi na odprawienie nowicyatu w Rzymie, aczkolwiek na razie Zmartwychwstańcy nowicyatu tam nie mają.

† **Ś. p. Teresa Jadwiga** (Papi), o której zgonie doniósł telegram z Warszawy, była córką obywatela ziemskiego w Lubelskiem, a wnuczką chorążego wojsk polskich w armii kościuszkowskiej. W r. 1871 założyła w Warszawie doskonały pensyonat, lecz nieubłaganie ścigana przez Apuchtina, musiała się wyrzec pracy pedagogicznej. Poświęciła się tedy literaturze i rychło się stała cenioną autorką opowieści historycznych dla dzieci. Pisać zaczęła w r. 1872, najpierw w „Przyjacielu dzieci", a potem i w „Wieczorach rodzinnych". Pierwszą jej powiastką była „Mali podróżnicy", zawierająca historyczny opis Krakowa i jego najważniejszych pamiątek. W ciągu 35-letniej działalności pisarskiej napisała bardzo wiele utworów, głównie powieściowych, z których za artystycznie najlepsze uważała sama: „Stacha", „Doczekali" i „Książę głuchej przepaści". W literaturze dziecięcej pozostaną na zawsze jej „Opowiadania ciotki Ludmiły", w których zobrazowała całą przedrozbiorową historyę Polski. Napisała i wydrukowała w Krakowie, pod pseudonimem Gałęzowskiej, historyę porozbiorową, ujętą w 4 książeczki powieściowe. Rozpoczęła przy pomocy księgarza Grendyszyńskiego w Petersburgu wydanie cyklu powieści historycznych dla dzieci, które na wzór Kraszewskiego odtworzyć miały całą historyę naszą, ale nie było jej sądzonem doprowadzić wydawnictwa tego do końca. W r. 1877 obchodziła jubileusz 25-letniej pracy pisarskiej, w w którym, oprócz ukochanych przez nią i miłujących ją uczennic, uczestniczyły też Towarzystwa i kółka ówczesne oświaty ludowej. Wówczas to uczennice i koleżanki po piórze Teresy Jadwigi wydały na jej cześć „Książkę jubileuszową", która miała być dla ś. p. Jadwigi Papi źródłem zapomogi materyalnej, a z której ona dochód całkowity obracała jednak także na cele oświaty ludowej. Cześć jej pamięci!

Gimn. niemieckie we Lwowie — walące się, podstemplowane w wielu miejscach — będzie po części odnowione w tym roku i dlatego przyśpieszono koniec wykładów. W połowie lipca już się zaczną roboty restauracyjne. Reszta przebudowy będzie wykonana w roku przyszłym.

Sprawa pana Matejki. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez p. Jerzego Matejkę, właściciela dóbr ziemskich pod Krakowem, przeciw wyrokowi sądu krakowskiego, skazującemu go na 1000 koron kary, ewentualnie na 10 dni aresztu. Jak sobie czytelnicy zapewne przypominają strzelał był p. Matejko dwukrotnie do przejeżdżającego przez jego pola z gronem myśliwych i sforą psów ks. Windischgraetza, przyczem jedna z kul przeszyła czapkę księcia.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: Ruch ogólny na szlaku Borszczów-Iwanie puste linii Wygnanka-Iwanie puste rozpoczęto na nowo dnia 1. lipca 1906 pociągami 3753/3754.

Pożar. W Dobrotworze powstał we czwartek w jednym z domów pożar, który z powodu wielkiego upału przy lekkim wietrze rozszerzył się szybko i zniszczył około 50 budynków. Wiele ludzi utraciło całe swoje mienie.

Król serbski w Wiedniu. Z powodu zamierzonego przybycia do Wiednia króla serbskiego, Piotra I, zamieścił *N. W. Journal* bardzo złośliwy fejleton. Między innemi pisze on:

„Przyjazd króla, jak głoszą w kompetentnych sferach, ma nastąpić po 1 lipca, a więc w czasie, kiedy Cesarz austryacki bawi zazwyczaj w Ischl. Na dworcu ustawiona będzie honorowa kompania dozorców kryminalnych, zmobilizowana zaś straż bezpieczeństwa, piesza i konna, czuwać będzie nad spokojem i całością publiczności. Dostojnikom, wyznaczonym na powitanie serbskich gości, oświadczono poufnie, że za ich pieniądze, papiery wartościowe i kosztowności odpowiada kolej tylko o tyle, o ile złożą je przed przyjazdem króla i jego świty w depozycie u portyera kolejowego. Ze strony władzy sanitarnej dano urzędnikom wskazówkę, ażeby sprawili sobie silne, nadające się do prania rękawiczki, gdyż prawdopodobnie nie da się uniknąć podania ręki gościowi. W nadwornym teatrze odbędzie się wieczorem galowe przedstawienie. Artyści odegrają sztukę Szyllera pt. „Zbójcy"; pierwotnie miano wystawić cykl dramatów królewskich Szekspira. Odstąpiono jednak od tego, wobec oświadczenia, że króla Piotra nie bawią udane mordy królów. Resztę programu przyjęcia ułoży dyrekcya policyi..."

Ofiary Wisły. Z Krakowa donoszą, że w piątek utopiło się znowu w Wiśle dwóch żołnierzy podczas kąpieli. Zwłok ich dotychczas nie odnaleziono. Nazywali się Ryszard Witka i Jan Müller.

Nagły zgon. W Frydrychowicach w pow. wadowickim zmarł nagle, siedząc w konfesyonale x. Jan Migdał, wikaryusz miejscowy. Liczył lat 46.

Zemsta studenta. Z Budapesztu donoszą: 19-letni uczeń gimnazyalny Sumoty, syn zamożnych rodziców, otrzymawszy złe świadectwo, oblał wczoraj na ulicy swego gospodarza klasy witryolem. Profesor jest ciężko ranny.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej odbędzie się pod przewodnictwem ks. metropolity Szeptyckiego w pierwszych dniach września b. r. Pierwotnie miała to być pielgrzymka Rusinów i składać się miała z czterech grup po sto osób. Jednakowoż do uczestnictwa zgłosiło się także kilku księży łacińskich i kilkanaście osób świeckich, Polaków. Z tego powodu postanowił komitet tej pielgrzymki utworzyć piątą grupę specyalnie dla nie-Rusinów, obejmującą również sto osób. Ceny z całem utrzymaniem na czas trzech tygodni wynoszą: w I kl. 450 koron, w II kl. 400 koron, w III kl. 300 koron. Zgłoszenia muszą się odbywać jaknajrychlej gdyż z chwilą, gdy liczba zgłoszeń dojdzie do stu, komitet dalszych zgłoszeń nie będzie przyjmował. Ostatni termin oznacza się na razie na 1 sierpnia b. r. Informacyi udziela i zgłoszenia przyjmuje Komitet pielgrzymki do Ziemi świętej, Lwów, plac św. Jura l. 5.

Polacy w rosyjskiej radzie państwa (izbie wyższej), wybrani zarówno z Królestwa Polskiego, jak i z gubernii litewsko-ruskich, utworzyli wspólną organizacyę pod nazwą „Związek Kół Królestwa Polskiego i krajów Litwy i Rusi". Szczegóły regulaminu są w znacznej części wzięte z regulaminów Koła polskiego w Wiedniu i Berlinie. W sprawach wspólnych obowiązuje ścisła solidarność z wyjątkiem kwestyi wyznaniowych. Nie wolno członkom związku należeć do żadnych innych klubów lub związków politycznych w radzie państwa.

Wszystkie sprawy, mające być przedmiotem obrad w radzie państwa, będą rozpatrywane wspólnie na posiedzeniach związku. W każdej poszczególnej sprawie związek ma prawo uznać ją za dotyczącą wyłącznie Królestwa Polskiego, lub też krajów Litwy i Rusi. W sprawach, uznanych uchwałą związku za wyłączne, odnośne Koło ma głos decydujący, a drugie Koło głos doradczy.

Każde z dwóch Kół, stanowiących związek, wybiera swego prezesa. Następnie związek z pośród dwóch prezesów Kół wybiera prezesa i wiceprezesa związku, a z pośród wszystkich członków sekretarza. Po dokonaniu tych wyborów związek uważa się za ukonstytuowany. Prezes, wiceprezes i sekretarz związku są wybierani na przeciąg każdej sesyi parlamentarnej; w następnej sesyi parlamentarnej ustępują dopiero po dokonaniu nowych wyborów.

Zwyczajne posiedzenia Związku odbywają się raz na tydzień; nadzwyczajne według uznania prezesa lub na żądanie 3 członków Związku, którzy winni jednocześnie wyrazić powód żądania. Nadzwyczajne posiedzenie winno być zwołane najdalej w ciągu dwóch dni po zażądaniu.

Dla ważności obrad potrzebną jest obecność więcej niż połowy członków Związku. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów. W razie równości głosów — głos przewodniczącego przeważa. Przy wszelkich wyborach głosowanie odbywa się kartkami.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11 R. w poł. + 14 R. Bar. 769. Podnosi się. Słota.

Dyplomata.

Ona. Zdaje mi się, że to ci przyjemność wielką sprawia, iż ojciec mój stracił cały majątek...

On. Właściwie nie to, ale że nie jesteśmy jeszcze zaręczeni.

Porozumienie.

Ojciec (do leciwej już nieco córeczki). Dziś więc kochana Maniu są twoje urodziny, przedtem jednak, zanim przychodzić poczną gratulanci, powiedz mi, ile chcesz mieć lat?

Widowiska i koncerty.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 czerwca.

(Z). Od dłuższego czasu już krążyły na giełdzie pogłoski, że spodziewać się należy, iż bank austro-węgierski niebawem zniży swą stopę procentową i powróci do tej, która obowiązywała w Austryi przez dwa lata, ku uciesze sfer kupieckich i przemysłowych, t. j. do $3\frac{1}{2}$%. Spekulacya giełdowa już nawet zaczęła wyzyskiwać tę ewentualność. Tymczasem najkompetentniejszy w tej sprawie przedstawiciel banku austro-węgierskiego, jeneralny sekretarz Pranger, na odbytem wczoraj w Budapeszcie posiedzeniu rady jeneralnej tej instytucyi złożył oświadczenie, z którego wynika, że absolutnie wykluczoną jest możliwość, aby w tym roku stopa procentowa w Austryi została zniżona. Teraz przynajmniej sfery interesowane będą wiedziały, czego się trzymać i usunięte zostanie źródło niezdrowej spekulacyi.

Na tem samem posiedzeniu przedłożono także sprawozdanie o działalności banku austro-węgierskiego w minionem półroczu i skonstatowano, że dochody jego były o 5 milionów koron większe niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Z Paryża donoszą o wybuchu konfliktu celnego między Francyą a Hiszpanią. Rząd hiszpański wprowadza bowiem nową taryfę celną, a rząd francuski zagroził mu, że jeżeli cła na te artykuły, jakie wywożone są z Francyi do Hiszpanii, zostaną podwyższone, w takim razie on wypowie dzisiejszy modus vivendi handlowo-celny między Francyą a Hiszpanią i zastrzega sobie swobodę dalszego działania.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Wiedeń. Cesarz wyjeżdża jutro na dwumiesięczny pobyt do Ischlu.

Wiedeń. Przy wyborze uzupełniającym wybrała Izba panów członkiem delegacyi hr. Antoniego Wodzickiego.

Budapeszt. Komisya petycyjna sejmu obradowała nad 44 petycyami, żądającemi postawienia gabinetu br. Fejervarego w stan oskarżenia. Przyjęto wniosek referenta o przekazanie tych petycyj komisyi prawniczej celem sprawdzenia osobistej odpowiedzialności br. Fejervarego i zaproponowania odpowiedniej kary, jakoteż przedłożenia jak najrychlej propozycyj merytorycznych. Odrzucono natomiast wniosek p. Krabcvszky'ego o postawienie całego gabinetu Fejervary'ego w stan oskarżenia. Poseł ten zgłosił *votum separatum*.

Wiedeń. Delegacya węgierska ukończyła wczoraj swoje obrady.

Londyn. Pociąg ekspresowy wykoleił się koło Salisbury. Wypadek wynikł z tego powodu, że lokomotywa, która pierwsza się wykoleiła, wpadła na nadjeżdżający z przeciwnej strony pociąg towarowy. Kilka wagonów pociągu ekspresowego zostało zdruzgotanych; znajdowało się w nich 47 osób. Zabitych i rannych z trudem wydobyto z pod gruzów. Część wagonów spadła z wału kolejowego. Według ostatnich wiadomości 28 osób utraciło życie, a wiele zostało zranionych. Przeważną część zabitych stanowili Amerykanie, którzy przybyli do Plymouthu okrętem „New-Jork", i zaraz siedli do owego pociągu.

Londyn. Wśród ofiar wypadku kolejowego koło Salisbury znajduje się kilka osób o nazwiskach niemieckich. Są to jednak obywatele amerykańscy.

Lizbona. W fabryce tytoniu w Xabregas wybuchł pożar, który wyrządził wielkie szkody. Szkody jednak pokryte są asekuracyą.

Meran. Wczoraj odbyło się w obecności arcyks. Eugeniusza i ministra kolei Derschatty otwarcie kolei przez Vintschgau.

Tokio. Na kolei mandżurskiej przyznano dla tytoniu japońskiego i kilku innych towarów japońskich ulgi taryfowe, które wywołały zaniepokojenie wśród interesowanych w tem cudzoziemców. Obawiają się oni, że dalsze jeszcze ulgi tego rodzaju uniemożliwią wolną konkurencyę, tak, że zasada otwartych drzwi stanie się iluzoryczną.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś o godz. 10 rozpoczęło się drugie naukowe posiedzenie zjazdu pod przewodnictwem dra Tadeusza Korzona. Sekretarz jeneralny p. Czermak zawiadomił, że sekcya ortograficzna ukonstytuowała się i wybrała przewodniczącym prof. Baudouin de Courtenay, wiceprezesem p. Adama Kryńskiego, sekretarzem p. Ignacego Steina. Wobec tego profesor Baudouin zrzekł się wiceprezesury zjazdu; w jego miejsce wybrano wiceprezesem p. Stan. Ptaszyckiego z Petersburga.

Następnie prof. Kallenbach wygłosił odczyt pod tyt. „Dzisiejszy pogląd na literaturę polską wieku XVI". Rozwinęła się dyskusya. Profesor Maryan Sokołowski mówił o drzeworytnictwie XVI wieku; prof. Grabowski o kancyonałach i o potrzebie wydania pism Trzecieskiego i o monografii o nim; prof. Bruchnalski uzupełnił i rozwinął pogląd profesora Kallenbacha.

Kecskemet. Wczoraj odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika Ludw. Kossutha w obecności ministra handlu Kossutha. Kossuth wygłosił mowę w której powiedział: „Duch Kossutha znajduje na Węgrzech z każdym dniem coraz liczniejszych, zwolenników. Gdy dawniej tylko mała garstka grupowała się około jego zasad, dziś zwolennicy jego są w większości i czas już niedaleki, w którym nie będzie Węgra, któryby nie przyznawał się do jego zasad. Czy dziś już jesteśmy bliżsi niezawisłości ojczyzny, aniżeli dawniej, tego nie wiem, ale znamienny jest już sam fakt, że doczekaliśmy się tego, iż na uroczystość Kossuthowską mógł przybyć minister, i to syn Kossutha, wyznający te same co on zasady.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem odbyło się posiedzenie pienarne delegacyi austryackiej. Toczyła się dalsza dyskusya nad ordinarium wojskowem.

Del. hr. Schönborn ostro wystąpił przeciw ostatniej mowie Steina, która obraziła większą część ludności zarówno w jej uczuciach patryotycznych jak i katolickich, a następnie, przechodząc do ordinarium wojskowego, oświadczył się stanowczo za utrzymaniem jedności armii, albowiem nieprawdą jest, że dwie armie oddzielne są równie silne, jak jedna wspólna. (Oklaski).

Del. Szusterszic oświadcza, że będzie głosował za budżetem wojskowym jako konieczną potrzebą państwa i w przekonaniu, że reforma wyborcza, przedsięwzięta za staraniem Korony w duchu życzeń wielkich mas ludności będzie doprowadzone do skutku i przyczyni się też do demokratyzacyi całej polityki.

Del. Tollinger zajmował się sprawą językową na Węgrzech, wskazał na mowę ministra Kossutha przy odsłonięciu pomnika Ludwika Kossutha w Kecskemecie, które wywołuje obawę, iż Węgrzy coraz bardziej dążą do zupełnego oderwania się. Mówca jest za rewizyą całego kompleksu ustaw ugodowych. Oświadcza, iż będzie głosował za budżetem.

Budapeszt. Sejm węgierski zebrał się dziś przedpołudniem. P. Tsizmadia z partyi niezawisłości zabrawszy głos, oświadczył, że w ostatnim czasie odbyły się w Rosyi, a zwłaszcza w Białymstoku zajścia, które w imię humanitarności stanowczo należy potępić. Mówca jest przekonany, że daje wyraz uczuciom każdego uczciwie myślącego człowieka, a więc całej Izby, jeżeli wyrazi z powodu tych bestyalskich okrucieństw pogardę, a zarazem ofiarom nieszczęśliwym ubolewanie i gorące współczucie. (Oklaski.)

Warszawa. Onegdaj na jadącego dorożką do fabryki betonowych wyrobów kasyera magistratu Józefa Maciuszewskiego napadło czterech ludzi na rogu ulic Dobrej i Lipowej. Pod groźbą strzałów odebrali oni kasyerowi 3000 rubli, które przeznaczone były na wypłatę. Rabusie zbiegli.

O tej samej porze napadło trzech ludzi p. Oskara Cyrkina, wiozącego celem wypłaty 2500 rubli. Bandyci zatrzymali dorożkę na ul. Skierniewickiej i grożąc rewolwerami, zabrali portfel z pieniędzmi, poczem uciekli.

Madryt. Jak donoszą dzienniki, król rozkazał, ażeby krążownik „Estramadura", który stoi na kotwicy w Kilonii, udał się do Kronsztadtu celem powitania cara.

Madryt. Podczas rewizyi w mieszkaniu Ferrera, (jednego z uwięzionych podejrzanych osób) znaleziono liczne anarchiczne dokumenty, jakoto zapiski i spisy kwot pieniężnych, rozdanych anarchistom. Przy przesłuchaniu zaprzeczył Ferrer jakoby był w związku z Vallina.

Madryt. Uwięziono niejakiego Aquilefuente podejrzanego o udział w ostatnim spisku anarchicznym. Ma on lat 20 i był w Paryżu w czasie zamachu na króla hiszpańskiego w ulicy Rohan. Przybył 16 maja do Hiszpanii. Oprócz niego uwięziono jeszcze dwie inne podejrzane osoby.

Madryt. Hiszpania zerwała dyplomatyczne stosunki ze Szwajcaryą.

Madryt. Według depeszy z Gerony karabinierzy znaleźli w pobliżu Babos porzuconą przez przemytników skrzynię, zawierającą zdemontowane karabiny mauzerowskie, które pochodzą z Francyi.

Konstantynopol. Doniesienie *Köln. Ztg.*, że Porta nie chce zobowiązać się do zapłaty deficytu budżetu macedońskiego, jest nieprawdziwe. Porta zobowiązała się do tego już pierwej, a zobowiązanie to ponowiła.

Cetynia. Przed paru dniami „nizami" (wojsko regularne) i Arnauci strzelali z fortu Pepicz do wartowników czarnogórskich, ustawionych na granicy pod Veliką. Dnia 29 z. m. ponownie strzelali oni do Czarnogórców i zabili jednego człowieka. Dnia 30 z. m. ponowili strzelanie z fortu Czakowet, przyczem zabili dwóch żołnierzy czarnogórskich. Żołnierze czarnogórscy otrzymali polecenie nieodpowiadania na te zaczepki, lecz rząd czarnogórski wystosował do rządu tureckiego energiczny protest.

Budapeszt 2 lipca. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·44—15·46, na kwiecień 16·00—16·02; żyto na październik 13·00—13·02, na kwiecień 00·00; owies na październik 18·18—13·20, na kwiecień 00·00—00·00; kukurudza na lipiec 12·48—12·50, na sierpień 12·78—12·80, na maj 1907 r. 11·18—11·20 — Rzepak na sierpień 30·00—30·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: zmienna.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25. 5.25 10.12*.

Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.37.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.

Z Tuchli 8.55

Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7.35*.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*

Do Bełzca 10.45

Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.

Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.

Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.

Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w nieds. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.

Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.

Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w nieds. i rz. k. święta).

Do Lubienia: 2.01 popoł od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m/n 59 rano.

11)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Właściwie nie było o co sprzeczać się, albowiem Karol zamierzał poprostu wydać czek na przynętę i kazać aresztować oszusta zaraz potem. Uważaliśmy jednak, że dla odwrócenia podejrzeń, należy stawiać opór jego wygórowanym żądaniom. Koniec końców, umówiliśmy się na dziewięć tysięcy.

Miał nam dać piśmienne poświadczenie, że Rembrandt jest autentyczny, że portret przedstawia Maryę Vanrenen z Haarlemu i że go nabył bezpośrednio od potomków tej zacnej damy w Gouda, w Holandyi.

Wszystko było wybornie obmyślane. Konstabl czekał w ukryciu. Ułożyliśmy się, że doktor Polperro przyjdzie do hotelu o pewnej godzinie, podpisze umowę i otrzyma pieniądze. Zrobiliśmy akt rejentalny.

Nasz oszust zjawił się co do minuty. Karol podpisał czek i wręczył go doktorowi. Polperro schował go do kieszeni. Tymczasem ja zająłem stanowisko przy drzwiach, dwaj policyanci, przebrani za służących, pilnowali okien. Baliśmy się, aby oszust, pozyskawszy czek, nie wyśliznął się nam pomiędzy palcami, jak w Nizzy i Paryżu.

W chwili, gdy chował przekaz z uśmiechem radości i tryumfu, podbiegłem do niego, i zanim zmiarkował, o co chodzi, okułem mu ręce w kajdanki; konstabl wyszedł z ukrycia.

— Mamy cię, ptaszku! — zawołałem. — Wiemy, coś za jeden, doktorze Polperro... Jesteś pułkownikiem Clay, *alias* senorem Antonio Herrera, *alias* czcigodnym Ryszardem Peploe Barbazon...

W życiu mojem nie widziałem człowieka bardziej zdumionego. Łotr nie spodziewał się zapewne takiego rozwiązania, więc pomimo wrodzonej przytomności umysłu, oniemiał. Wodził błędnem okiem dokoła.

— Czyście panowie poszaleli?... — rzekł wreszcie. — Czy to są żarty?...

Konstabl położył rękę na jego ramieniu.

— Bez tych komedyj - - rzekł. — Aresztuję pana, doktorze Edwardzie Polperro, *alias* senorze Herrera, *alias* Ryszardzie Peploe Barbazon, pod zarzutem wyłudzania pieniędzy od sir Karola Vandrift, na jego skargę, stwierdzoną przysięgą.

Nasz więzień szamotał się i krzyczał:

— To jakaś pomyłka! W życiu mojem nie przybierałem obcego nazwiska... Skąd wiesz, konstablu, że to sir Karol Vandrift?... On może właśnie jest oszustem, choć przypuszczam, że wymknął się z domu obłąkanych...

— Stwierdzimy to jutro — odrzekł konstabl, chwytając go za kołnierz. — A tymczasem chodźmy do aresztu.

Wyprowadzili go przemocą. Karol i ja podpisaliśmy żądanie, aby został osadzony pod kluczem.

Choć go zamknięto na dwa rygle, nie byliśmy pewni, czy nam nie umknie. Borykał się, krzyczał, oburzał się na takie obchodzenie się z „gentlemanem, zajmującym wysokie stanowisko w świecie".

Ale Karol upewniał policyę, że to człowiek niebezpieczny i że nie należy go wypuszczać pod żadnym pozorem.

Owego wieczoru dowiedzieliśmy się jednak, że istnieje prawdziwy doktor Polperro, wybitny krytyk i znawca sztuki. Niewątpliwie oszust przybrał jego nazwisko.

Nazajutrz, gdyśmy stawili się w więzieniu śledczem, inspektor przyjął nas z twarzą zafrasowaną.

— Zdaje mi się — mówił — że zaszła pomyłka i że będziecie panowie mieli biedę. Zasięgaliśmy wiadomości o tym człowieku. Wszystko, co mówi, jest prawdą. Nazywa się istotnie Polperro, jest znanym krytykiem i kolekcyonistą obrazów, ma plenipotencyę do nabywania arcydzieł dla Galeryi narodowej. Był dawniej dyrektorem South Kensington Museum. Możecie panowie być odpowiedzialni za bezprawne aresztowanie i narazić miejscową policyę...

— To są dowody, świadczące na korzyść doktora Polperro, a nie wykazujące niewinności przestępcy, który stroi się w jego pióra — odparł sir Karol. — Mam nadzieję, że nie daliście mu uciec z więzienia?

— Wielka szkoda, że nie umknął... Toby nas uwolniło od przykrości. Ale on ani myśli o ucieczce. Właśnie w tej chwili stoi przed sędzią śledczym. Przebył całą noc w więzieniu, więc pieni się ze wściekłości. Gotów rzucić się na panów.

— To szczwany lis! Potrafi kłamać i dowodzić swej niewinności.

Weszliśmy do sali sądowej i ku wielkiemu naszemu zdziwieniu ujrzeliśmy podsądnego, rozmawiającego na stopie poufałej z sędzią śledczym, który, jak się okazało, był jego dobrym znajomym. Zobaczywszy sir Karola, doktor Polperro zaczął mu się przyglądać przez okulary.

— Jedynem wyjaśnieniem dziwnego postąpienia tego pana może być obłęd, lub mania prześladowcza — mówił. — Poznaliśmy się na ławce przy King's Road; ten pan zaprosił mnie na wycieczkę do Lewes, zaproponował mi kupno obrazu i raptem oddał mnie w ręce policyi... Wniosę skargę o bezprawne aresztowanie.

Powoli, stopniowo, zaczęliśmy pojmować, że zaszła istotnie pomyłka i że doktor Polperro był sobą i nigdy nie zmieniał postaci.

Stwierdziliśmy w następstwie, że obraz był autentycznym Rembrandtem, że przedstawiał prawdziwą Maryę Vanrenen. Doktor dał go do odczyszczenia owemu nieuczciwemu handlarzowi... Sir J. H. Thompson został istotnie oszukany przez sprytnego Holendra; tamten portret, jakkolwiek malowany przez Rembrandta, nie odtwarzał rysów Maryi Vanrenen. Rzeczoznawca, któregośmy wezwali, okazał się niegodnym zaufania. Wreszcie ów portret, wedle oceny ekspertów, jest wart nie więcej, jak pięć do sześciu tysięcy franków.

Karol żądał, aby doktor Polperro zwrócił mu nadwyżkę, ale ten, ma się rozumieć, nie chciał o tem słuchać. Zgodził się cofnąć swoją skargę, pod warunkiem, że Karol ogłosi w *Timesie* przeproszenie publiczne, a nadto zapłaci mu pięćset funtów w drodze odszkodowania.

Taki był wynik planu, ułożonego tak zręcznie dla przyłapania oszusta.

Ale nie na tem koniec. Sprawa, naturalnie, dostała się do dzienników. Doktor Polperro, mający, jak się okazało, duże stosunki w świecie literackim i artystycznym, wytoczył proces ekspertowi i dowiódł mu, że nie zna się na rzeczy. Dzienniki opowiedziały całą sprawę, *World* wyszydził sir Karola, *Truth* rozwodziła się nad bezwzględnością i zuchwalstwem afrykańskiego milionera, który chciał stosować w Anglii prawa brutalnej przemocy, istniejące w Kimberleyu.

Cała ta historya doszła zapewne do uszu pułkownika Clay: w parę tygodni potem, sir Karol otrzymał taki list od naszego prześladowcy:

„O! niewinne dziecię!

Powinieneś nazywać się Simplicisimussem; żadne niemowlę nie przewyższa cię naiwnością, sir Karolu Vandrift. A więc chciałeś, zacny mężu, łapać wróbla, sypiąc mu soli na ogonek... Tośmy się dopiero uśmieli we dwoje z Polną Różyczką! Twoje wybiegi są jeszcze naiwniejsze od poprzedniej łatwowierności. Radziłbym wziąć parę lekcyj od pani Picardet, *vulgo* Jessie, *vulgo* Polnej Różyczki, aby nauczyć się zastawiania sideł. Zazdrościmy ci poprostu nieznajomości życia i ludzi. Jest w tem dużo uroku. A więc wyobrażałeś sobie, że człowiek tak sprytny, jak ja, zniży się do tak pospolitego oszustwa, jak sprzedaż nowych obrazów za stare? *O sancta simplicitas!* Czemuż nie mogę już wrócić do takiej dziecięcej naiwności! Ale nie martw się, drogi przyjacielu; choć nie schwytałeś mnie na gorącym uczynku, spotkamy się jeszcze w życiu!

Pozostaję szczerze ci oddanym

Antonio Herrera

Inaczej: Ryszard Peploe Barbazon".

Karol odłożył list z głębokiem westchnieniem.

— Żadna fortuna nie ostoi się takim wyzyskom! — rzekł. — Przewiduję smutny koniec, Umrę w domu zarobkowym, albo w szpitalu... Ten hultaj okrada mnie jako pułkownik Clay, tracę na nim, gdy nie jest pułkownikiem Clay. Tego już za wiele! Wycofam się z życia światowego, w którym tyle jest szalbierstw, ukryję się w jakim bezludnym górskim zakątku.

— Ha! skoro tak mówisz, jedźmy do Tyrolu — odparłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



✝

Ignacy Kazimierz Weigel

emerytowany rewident c. k. kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 1 lipca 1906 r. przeżywszy lat 56.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 2 lipca 1906 r., o godzinie 6. po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 184 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała żona, dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 1 lipca 1906

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Józef Toepfer

obywatel m. Lwowa i właściciel realności

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 30 czerwca 1906 r. przeżywszy lat 58.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek 2 lipca b. r., o godz. 5 popoł. z domu przedpogrzebowego przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 2 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Włodzimierz Dobrowolski

em. zarządca c. k. poczt i telegrafu

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 30. czerwca b. r., przeżywszy lat 52.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 2 lipca b. r., o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Cłowej l. 6 na cmentarz Łyczakowski, a który w smutku pozostała rodzina — krewnych, znajomych, kolegów i pobożnych chrześcian zaprasza

Lwów, dnia 2 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10

✝

Włodzimierz Kruk

majster stolarski

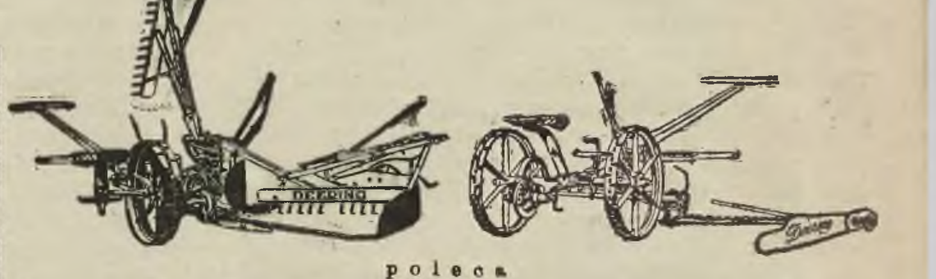
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 30. czerwca b. r., przeżywszy lat 44.

W smutku pogrążeni brat, siostry i Rodzina zapraszają — krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w poniedziałek dnia 2. lipca b. r. o godzinie 4. po południu, z domu żałoby przy ul. Zamarstynowskiej l. 25 A, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 2 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10







Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza